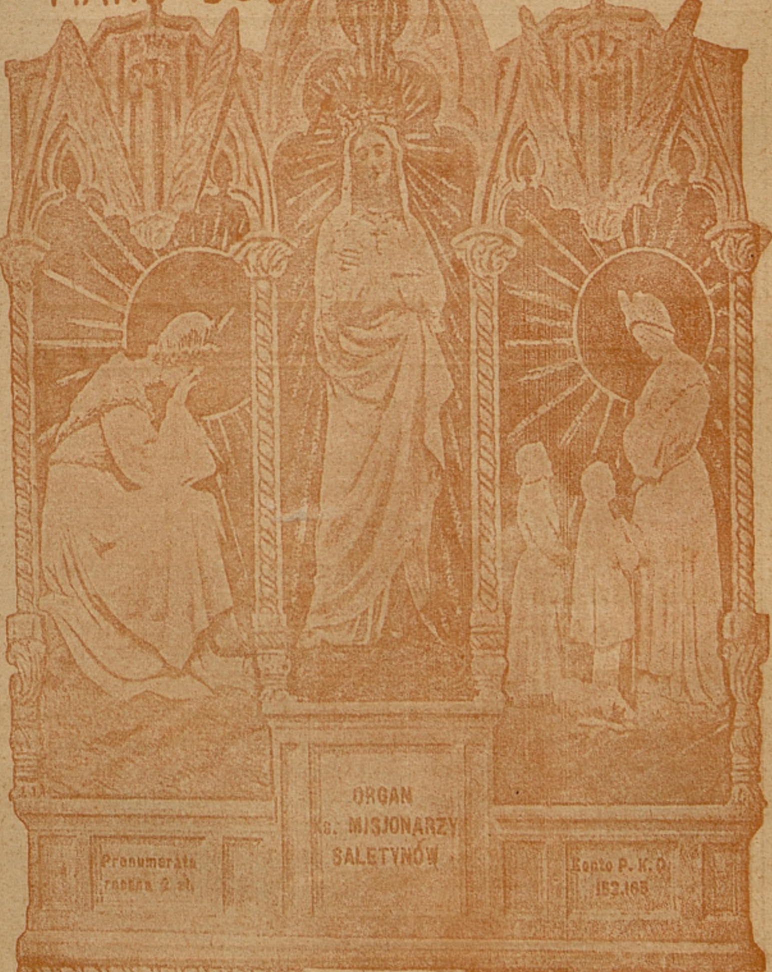
Rok XIV. Nr. 7.

POSŁANIEC

Lipiec 1934.

MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ



Treść zeszytu:

* * *

Następny numer „Posłańca“ wyjdzie dopiero na wrzesień jako Nr. 8 - 9.

Wszystkich naszych Drogich Czytelników, Czcicieli M. B. Saletyńskiej, Miłośników sprawy misyjnej, gorąco i serdecznie prosimy, by nam dopomagali w rozszerzaniu czci Marji Płaczącej, rozpowszechniali ducha misyjnego zyskiwali nam nowych prenumeratorów.

Niech każdy Czytelnik „Posłańca M. B. Saletyńskiej“ zjedna nam choć jednego prenumeratora. O to prosimy serdecznie w Imię Marji Saletyńskiej!

Rozszerzajcie więc „Posłaniec M. B. Saletyńskiej“ wśród krewnych, znajomych — niech wszyscy poznają czem jest dla nas Marja Płacząca. Niech każdy z Czcicieli M. B. Saletyńskiej weźmie jakby do siebie skierowane te słowa Marji: „A więc moje dziatki głoście to wszystkiemu memu ludowi“, niech opowiada Zjawienie się Marji na Górze Saletyńskiej przez **roszerzanie** „POSŁAŃCA“, który to zadanie spełnia i spełniać będzie nadal. **Niech Wam Marja Saletyńska dopomaga w tej pięknej i zasługującej pracy**

Rok XIV Lipiec 1934 Nr. 7



POSŁANIEC MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ

Marja Saletyńska przypomina nam obowiązek modlitwy.

Najśw. Dziewica w Swem Zjawieniu na Górze Saletyńskiej przypomina także środek najogólniejszy i najkonieczniejszy do uproszenia sobie łaski i pomocy nieba — mianowicie modlitwę. Oto, jak się odzywa do pastuszków: „Czy dobrze się modlicie?“ „Nie bardzo, proszę Pani“ — odpowiadają wręcz otwarcie! — „O, dziatki, trzeba dobrze się modlić rano i wieczór. Jeżeli nie macie czasu zmówcie przynajmniej „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś“, a gdy możecie, módlcie się dłużej“. Co tu więcej podziwiać: czy tę prawdziwie macierzyńską poufałość, z jaką Najśw. Panienka odzywa się do biednych i zaniedbanych — pod względem religijnym pastuszków, czy też prostoduszną odpowiedź dzieci, nie umiejących kłamać: „O, nie bardzo się modlimy“. Co za szczerość podziwienia godna! Ach, iluż nas może powtórzyć w sercu, w duszy swej te słowa! Tak, w świecie dzisiejszym często, bardzo często zapomina się o potrzebie, o konieczności modlitwy. Nie dziw więc, że Matka Boża patrząc na straszne skutki takiego zaniedbania, Sama poucza lud Swój o potrzebie modlitwy i nawołuje do tej pobożnej a do zbawienia niezbędnej praktyki. Już Pan Jezus taki nacisk kładł na modlitwę, że własnym przykładem Swoim uczniów do niej zaprawiał. Nawet modlić się ich nauczył, zostawiając w spuściźnie im i ludzkości ten przepiękny, bo z ust Boskich pochodzący pacierz: „Ojcze nasz“. Apostołowie zaś

poszli w ślad swego Mistrza i na każdym niemal kroku przypominali wiernym ten właśnie obowiązek: „Czuwajcie i módlcie się... trzeba zawsze się modlić i nigdy nie ustawać“. — I Ojcowie Kościoła św. i Kościół św. tak samo nauczał i naucza po dziś dzień jeszcze. Oto, jak pięknie św. Jan Chryzostom przemawiał do ludu Antjochijskiego o potrzebie modlitwy: „Wiecie dobrze, bracia, do czego służą mięśnie w naszem ciele; przeznaczone są do tego, by łączyły rozmaite części ciała, by ciało nasze wprawiały w ruch i do czynu pobudzały. Przetnij mięśnie, a cała ta piękna harmonja będzie zniszczona, ciało opadnie jak masa bezczynna. Oto podobne skutki wywiera na duszę modlitwa! Modlitwa podtrzymuje duszę, daje jej życie, daje siłę do chodzenia drogą cnoty. Zaprzestań tylko modlitwy, a dusza utraci swe siły, swą moc i życie swoje!... Przypatrzcie się drzewu — mówi tenże sam święty — które pozbawione zostało wody. Korzenie tego drzewa nie mogą już ssać soków żywotnych z ziemi; drzewo choruje, owoce przedwcześnie opadają, liście usychają, wkońcu drzewo umiera!... Podobnie rzecz się ma z duszą, która zaniedbuje modlitwy. I ona staje się jak to drzewo suche, które Pan Jezus przeklął, a które będzie wycięte i w ogień rzucone!“... Trzeba nam jeszcze uwagę zwrócić na to, że Marja Saletyńska zachęca nas w szczególności do modlitwy porannej. I to bardzo słusznie. Poranek dnia każdego, to niejako nasze wciąż ponawiane narodziny do życia, do samopoczucia, do pracy! W tej ważej i świętej chwili, kiedy na nowo stajemy się panami naszych czynów i myśli po odpoczynku nocnym, mamy obowiązek święty szukania Boga i zwrócenia się całą naszą istotą ku Niemu. On nasz Pan i Stwórca. On nasz Bóg! On celem życia naszego. A więc Jemu należy się od nas w tej chwili uroczystej każdego rana, gdy odbieramy z rąk Jego świadomość i panowanie nad sobą, cześć i wdzięczne dziękczynienie. Zresztą od tej chwili zależy cały dzień rozpoczynający się, zależy też cała ta droga życia naszego! Będzie albo dobrą, albo złą. Zaczniesz z Bogiem, będzie dzień ten dobry dla ciebie. Zapomnisz o Bogu i cały ten dzień pewnie wymazany będzie dla żywota wiecznego, bo podobno w ciągu dnia już nie znajdziesz chwili wolnej, by, choćby tylko wspomnieć na Boga!

A wieczór, gdy staniesz u kresu walk dnia tego, czy nie wypada, nie godzi się podziękować Panu Bogu za ten czas życia, któryś przeżył? Czy nie należy się podziękować Bogu za te łaski i pomoce, któreś w dniu tym odebrał z ręki Jego? Wszak wraźliwy jesteś bardzo na niewdzięczności! A dzień ten, codopiero kończący się, wszak to czysty dar Boży, niezasłużony przez ciebie niczem! Wszak każdą minutę i sekundę życia czerpiesz z źródła szczodrobliwości Bożej! A więc wdzięczność wymaga, byś, zgiąwszy kolana, podziękował

Stwórcy Swemu za dzień codopiero przebyty. Wieczór! To obraz końca życia twojego. Za chwilę, gdy się ułożysz do snu, do spoczynku, na który zasłużyłeś sumienną pracą, legniesz ubezwładniony. Rozum twój także spocznie. Czy więc nie godzi się, abyś tej najpiękniejszej w sobie władzy przed zaśnięciem użył raz jeszcze, po raz ostatni w dniu tym, na to, by wznieść się do Boga, któremu ją zawdzięczasz? Wszak ten rozum twój, to odblask nieskończonego Rozumu i Mądrości odwiecznej Boga. Nie niwecz swej wielkiej godności samowładztwa przez zaniedbanie wzniesienia się do Boga. Zaniedbując modlitwę wieczorną, stajesz się podobnym do zwierząt, stosownie do słów psalmisty: „A człowiek będąc w godności, nie zrozumiał jej; przypodobiony jest do zwierząt nierozumnych". Wreszcie, udając się na spoczynek z konieczności naturalnej ciała, popadasz w stan opuszczenia, w stan słabości. Kto cię obroni od nieszczęść — grożących tobie w podobnym stanie? Dziecię spokojnie śpi na łonie matki, bo wie, że oko czułe czuwa nad niem. Oko niebieskiego Ojca czuwać będzie nad tobą i strzec cię od wszelkiego niebezpieczeństwa na ciele i na duszy. Proś tylko o tę, tak konieczną tobie, opiekę.

Zresztą, pewniebyś nie chciał pożegnać tej ziemi bez oddania czci Bogu, choćby w ostatniej chwili tego życia ziemskiego. A może, ta chwila ostatnia spotka cię we śnie pogrążonego. Czyż nie byłbyś wtenczas szczęśliwy, że ostatni twój czyn osobisty skierowany był do Boga, że to był dobry uczynek? A więc powodów do odprawiania modlitwy rannej i wieczornej aż nazbyt dużo mamy i bardzo przekonywujących! Lecz Najśw. Dziewica Saletyńska nietylko przypomina nam obowiązek modlitwy rannej i wieczornej, ale żąda od nas czegoś więcej. „Trzeba dobrze się modlić, moje dzieci" — poucza pastuszków, a więc i nas także!

Ażeby dobrze się modlić, trzeba wpierw szanować modlitwę, jako ważną i świętą. Wiedziała dobrze o tem Najśw. Marja Panna. Dlatego też zachęca nas do odmawiania tej modlitwy nad modlitwami: „Ojcze nasz". Wszak to najwznioślejsza, najpiękniejsza i najświętsza modlitwa. Źródło jej — Serce Boże! Pierwszy, który ją odmawiał — to Boski Nasz Zbawiciel. A więc, czyż, pamiętając o tem, możemy „klepać"— jak to mówią — pacierz? czyli bez uszanowania go odmawiać? A dalej jest to modlitwa najdoskonalsza i najbardziej zastosowana do naszych potrzeb. Ułożył ją dla nas Sam Bóg. A Pan Bóg najlepiej zna nasze potrzeby, boć On nas stworzył. Wszystko, czego tylko nam potrzeba, umieszczone jest wśród próśb tej modlitwy Pańskiej. Wszystko też, co Stwórcy naszemu winniśmy jako stworzenie, znajdziemy w niej, by Mu złożyć hołd czci, uszanowania i uwielbienia. Gdyby więc wiara nasza była bardziej żywa, toby

i ufność nasza i poszanowanie modlitwy na tem zyskały. Ale lenistwo duchowe, lekkomyślność, a przedewszystkiem szalone tępo życia dzisiejszych czasów, nie przyczynia się na nieszczęście do naprowadzenia nas ku wyższym rzeczom, ku niebu i wieczności. Na wszystko musi być czas, albo przynajmniej musi się znaleźć — tylko nie na modlitwę! Dla Boga i rozmowy z Nim w modlitwie człowiek dzisiejszy nie znajduje czasu, albo przynajmniej okruszynami chce oszukać najistotniejszą potrzebę duszy swojej. A może i ty — do tych właśnie należysz? By dobrze się modlić, rano przedewszystkiem, należy jej nie odkładać na później. Przed wszelkiem innem zajęciem ona ma i mieć powinna stanowczo pierwszeństwo! Odmów ją pobożnie, klęcząco i z uwagą, pamiętaj na to, że rozmawiasz z Bogiem, by cię nie spotkał zarzut: „Ten lud czci mnie wargami, a serce jego daleko jest odemnie" Nie masz dużo czasu rano, mów krótko a dobrze. Trzeba dobrze się modlić rano i wieczór. „Gdy nie macie czasu, zmówcie przynajmniej jedno Ojcze nasz i Zdrowaś" — poucza cię Sama Najśw. Matka Boża! Zastosuj się sam do tego i dom twój **p r z y p i l n u j**. Masz obowiązek jako ojciec, matka rodziny, jako pan i gospodarz nad służbą twojej pieczy oddaną! Wieczorem zaś czyń podobnie. Nie odkładaj tylko tej świętej czynności do ostatniej chwili, gdy cię sen już zmorzy, bo wtenczas napewno nie odmówisz dobrze twego pacierza! Jakże piękny był zwyczaj w dawnych naszych rodzinach, kiedy to ojcowie nasi rzeczywiście żyli Wiarą św. Na modlitwy wieczorne cały dom się schodził, nie wyłączając gości i służby! Rzeczywiście, dom taki był świętem ogniskiem domowem, bo we wspólnej modlitwie wszyscy się jednoczyli przed Bogiem Stwórcą Swoim. Ileż łask, błogosławieństw Bożych spływało wówczas na rodziny i na społeczeństwa całe. Oby ten święty zwyczaj tam, gdzie się jeszcze znajduje, przetrwał jak najdłużej a gdzie go już niema, by jaknajprędzej się przyjął. Pewnieby społeczeństwo na tem więcej zyskało, niż na najlepszych instytucjach obmyślanych dla podniesienia moralności społecznej.

Chrystus-Król, serc ludzkich, wróciłby wnet do Swoich praw. A z Chrystusem prawdziwe szczęście doczesne i wieczne dla jednostek, dla rodzin i dla społeczeństwa całego.

O Marjo, Pojednawczyni grzeszników, módl się nieustannie za nami, którzy się do Ciebie uciekamy!

„Nie chcę mieć:

1) żadnego rana bez gorącej modlitwy,
2) żadnej pracy bez dobrej intencji,
3) żadnej radości bez wdzięcznego spojrzenia w niebo,
4) żadnego cierpienia bez cierpliwości i zgodzenia się z wolą Bożą,

5) żadnego towarzystwa bez myśli o obecności Bożej,
6) żadnej urazy bez przebaczenia i uniewinnienia,
7) żadnego uchybienia bez żalu,
8) żadnej dostrzeżonej u drugich wady bez oględnego sądu,
9) żadnej dobrej modlitwy bez pokory,
10) żadnego biedaka bez wsparcia,
11) żadnego cierpienia bez pociechy.
12) żadnego wieczora bez rachunku sumienia.

Wszystko na większą chwałę Bożą!"

MATKA KAPŁANA.

Oto przecudny list, który pewna matka napisała do swej przyjaciółki po prymicjach swego syna.

„Najdroższa Przyjaciółko, wysławiaj wraz ze mną Boga, albowiem jestem matką kapłana! Dwadzieścia pięć lat temu, Bóg obdarzył mnie tem dziecięciem. Przypominam sobie, że nie posiadałam się podówczas z radości i szczęścia. Z jakąż ja czułością wyciągałam ręce ku niemu, dotykałam je w kołysce, ażeby się przekonać, iż je rzeczywiście posiadam. Ach! jakaż różnica pomiędzy tamtą radością a dzisiejszą, która unosi mą duszę i napełnia jakiemś uczuciem nowem.

Dzisiaj jestem matką kapłana!... Te rączki, które przed dwudziestu pięciu laty całowałam z miłości zbytnio przesadnej, te ręce dzisiaj są konsekrowane, te palce dotykają się Boga!... Ten umysł, który ode mnie odbierał pierwsze oświecenie, a któremu wskazałam cel życia, dojrzał łaską Bożą, a przesiąknięty prawdą, przewyższa o całe niebo moją naukę. To ciało, nad którem miałam pieczę, którem się opiekowałam, przy którem tyle nocy spędziłam bezsennie i we łzach kiedy choroba mi je wydzierała, — to ciało rozrosło się, stało się silne, krzepkie i — oto zostało konsekrowane!... To ciało stało się sługą duszy kapłańskiej... trudzić się będzie nad podniesieniem grzesznika, nad uświadomieniem nieoświeconych; dawać będzie Boga wszelkiemu rozumnemu stworzeniu, które Go pragnie i które Go szuka.

To serce, ach, to serce czyste, które pragnęło bić tylko dla serca matki, które wzdrygało się przed wszystkiem co ziemskie... oto zostało konsekrowane!... Tak, to mój syn!... Znam go i wiem, że Bóg złożył skarby w jego naturze uduchownionej. To uduchownienie będzie mu puklerzem w życiu przeciw samemu sobie; lecz w tajemnicy kapłaństwa, kiedy

Bóg stawi na jego drodze duszę słabą, znękaną lub zbłąkaną, znajdzie on słowa pociechy, słowa wiary w dobroć Boga.

Tak, tak, dziecię moje dobrze czynić będzie; będzie według serca Bożego, będzie pełne litości.

Tak jestem matką kapłana... prawdziwego kapłana!... Ach, gdyby się chciało odmalować szczęśliwość nieba, czyż nie należałoby powiedzieć, że jestto szczęśliwość matki, która widzi Boga zstępującego na głos jej syna do niej, i która w niemej i głębokiej adoracji zapomina o śmierci, o istnieniu, przeszłości, i myśli jedynie o Bogu i o synu swoim?...

Oto on tam, przy ołtarzu... Jego podstawa, powaga jego ruchów, wszystko to pełne majestatu. Byłam przy samym ołtarzu! Ani się ruszyłam... zmysły moje zdawały się być w zawieszeniu. Po chwili czułam jak ciężar ciała skłania się przed najświętszą Hostją; nie modliłam się, i nie wiem, jak to nazwać... była to ekstaza matki chrześcijańskiej. Rzekłam tylko: „Dzięki Ci, Boże, dzięki“.

Ten kapłan był moim, ja go ukształtowałam, dusza jego pałała ogniem moim. Już więcej nie należy on do mnie, lecz do Ciebie Samego, o Boże! Strzeż go od cienia złego, on jest solą ziemi; broń go od zepsucia! Boże mój, ja Cię kocham i kocham jego! Ja go szanuję i czczę, on jest kapłanem Twoim!...

W chwili Komunji świętej ministrant ujrzał mię zbliżającą się i zaczął mówić „Confiteor“; odwrócił się celebrans, podniósł prawą rękę i odmawia absolucję nad matką swoją!... Moje kochane dziecię, łkanie z piersi jego się wydobyło, potem wziął święte cyborjum i zbliżył się do mnie. Syn mój Boga niósł!... Co za chwila!... Co za zjednoczenie... Bóg, Jego Kapłan i ja! Czy się modliłam? Zaprawdę nie wiem. Pokój niezmierny ogarnął całe moje jestestwo; zalałam się łzami; były to łzy miłości i wdzięczności, i z duszy całej wyrzekłam tylko: Bóg mój... syn mój!... Tak wierzę, że modliłam się za inne matki. Jestem bardzo szczęśliwa i już nigdy narzekać nie będą.

W życiu mojem miałam wiele dni szczęśliwych, lecz ten jest najpiękniejszy, albowiem piękniejszego na ziemi już nie będzie.

Zegnaj mi! Nie mogę dalej pisać, łzy papier zalewają; są to łzy szczęścia i radości.

M. F.

»Nasze Pisemko«

Do naszych Czytelników.

„Napróżno będziecie — mówi Ojciec św. Pius X budować kościoły, odprawiać misje, zakładać szkoły, wykonywać dobre wszelkiego rodzaju uczynki — wszystkie wasze zabiegi będą daremne, jeżeli nie będziecie umieli używać broni zaczepnej i odpornej, którą jest katolicka szczera i rzetelna prasa".

Czciciele Marji Saletyńskiej od czternastu lat mają miesięcznie, aczkolwiek w skromnej szacie, znany im „Posłaniec M. B. Saletyńskiej". Od czternastu lat służy sprawie Bożej to pisemko, zagrzewa serca, rozpala miłość do Tej, która ustawicznie prosi za nami Swego Syna Boskiego; głosi Jej przestrogi i nauki, jakie podaje nam na Górze Saletyńskiej Wysłanniczka nieba.

Drodzy Czytelnicy naszego Posłańca, zapewne chcecie i pragniecie z całej duszy, ażeby cześć Marji Saletyńskiej rozeszła się po całej polskiej ziemi — a więc rozszerzajcie Posłańca. starajcie się mu zjednać jak najwięcej czytelników. Weźcie sobie do serca ostatnie słowa Marji: „Ogłoście to wszystkiemu memu ludowi". Czy może być sposób bardziej skuteczny na czasy dzisiejsze, ażeby głosić, rozszerzać napomnienia, przestrogi, nauki Marji Saletyńskiej — jak nie prasa, jeżeli nie pismo, a takiem jest nasz Posłaniec?

Niech więc każdy z Czcicieli M. B. Saletyńskiej postara się o jednego czytelnika, a nakład naszego pisemka się podwoi odrazu. — W ten sposób okażecie może najdobitniej, że kochacie Marję Płaczącą, że każdy z Was postara się o jednego czytelnika więcej.

Ażeby zachęcić do tej pracy naszych Współpracowników postanowiliśmy dać nagrodę każdemu, kto zjedna 10 czytelników: otrzyma wielki kolorowy obraz M. B. Saletyńskiej. Za wszystkich prenumeratorów, którzy złożą na Posłańca M. B. Saletyńskiej jakąkolwiek ofiarę, choćby najdrobniejszą, dziewietnastego każdego miesiąca odprawiać się będzie za nich Msza święta. Łączcie się więc sercem i duszą, Drodzy Współpracownicy Saletyńscy, i wspólnemi siłami pod czułą opieką Królowej nieba zabierzcie się do pracy! Marja Wam pobłogosławi, zobaczycie wielki, obfity plon Waszej pracy.

Niektórzy z naszych Czytelników zalegają jeszcze z prenumeratą Posłańca — zapomnieli może złożyć ofiarę na ten cel tak wzniosły i piękny, jakim jest dobra prasa. — Niech to uczynią w jak najkrótszym czasie! A gdyby kto z pomiędzy naszych Czytelników nie mógł złożyć tej ofiary dwóch złotych rocznej prenumeraty, — niech poprosi Boga o błogosławieństwo w naszej pracy, niech się postara o jednego lub więcej prenumeratorów. Jeżeliby kto nie mógł odrazu zapłacić

rocznej prenumeraty **2 zł** może to uczynić ratami nawet groszowemi...

A więc, Drodzy Współpracownicy Saletyńscy, zabierzcie się do pracy nad rozszerzeniem czci i chwały Marji Płaczącej w pierwszym rzędzie przez rozpowszechnianie Posłańca, bo to najodpowiedniejszy środek, najpewniejszy sposób na nasze czasy. — Czytasz sam „Posłańca M. B. Saletyńskiej" zachęć drugiego, ażeby i on sobie zaprenumerował to pisemko. Im więcej prenumeratorów — tem więcej dusz zapozna się z historją zjawienia się Marji na Górze Saletyńskiej — ukocha Marję przez swe życie pobożne i święte, obetrze Jej łzy, pocieszy Jej Serce macierzyńskie.

W Imię Marji Saletyńskiej zabierzmy się do pracy!

Miłość potęgą katolicyzmu.

Ludzie bez Boga — to przeważnie pasorzyty społeczeństwa, to samoluby. Bez Boga bowiem niema mowy o prawdziwej, wzniosłej miłości, która jedynie potrafi wznieść ludzi na wyżyny bratniej jedności, która ogołaca ludzi z cech właściwych zwierzętom i przedstawia człowieka jako istotę, godną wszelkiego dla niej poświęcenia.

Religja, a mamy tu jedynie na myśli katolicyzm, stara się wynieść człowieka ponad ziemską sferę i otacza go wieńcem miłości. Miłość jest jedynym środkiem torującym drogę do szczęścia. Ona zmiękcza serca bogatych i roztwiera zaciśnięte do walki bratobójczej pięści.

Któż policzyć zdoła wszystkie instytucje i dzieła miłosierdzia, które, niby olbrzymia armja ratunkowa, wypłynęły ze zdroju Kościoła — miłości?... Kościół Chrystusowy wydał i wydaje codziennie niezliczone szeregi bohaterów, walczących w imię Chrystusa z wszelką nędzą. Żaden jęk, żadna skarga nie uchodzi ich czułego słuchu. Najmniejszy nawet dźwięk serc zbolałych nie rozchodzi się, by nie znalazł oddźwięku w ich czułych duszach. Na szczególną uwagę zasługuje jednak św. Wincenty á Paulo. Jego dzieła opromieniają Kościół i są silną dlań tarczą na pociski bezbożników. Hasła, które komuniści podnoszą przeciw Kościołowi, że jest hamulcem, wstrzymującym pęd ludzi w pogoni do szczęścia, że nie dba o uciśnionych — św. Wincenty á Paulo pozbawia treści.

Ideałem dla niego był Chrystus w ubogich. „Jaki to zaszczyt — mawiał — odwiedzić Jezusa! Nie ubogich tylko samych macie oglądać. Widok tych może was odstraszyć;

trzeba, abyście widzieli samego jedynie Jezusa. On was pociągnie ku Sobie, On was zachwyci".

W niesieniu pomocy ubogim nie szedł drogą rewolucji ani krwawych zamieszek; mając w swych rękach broń Kościoła — miłosierdzie, więcej dokazał, niż dotychczasowe hasła bezbożników.

Miłosierdzie kładł bogatym przed oczy: „Ktokolwiek — mówił — posiada dużo ziemi, ten otrzymał też od Boga obowiązek dbania o dusze na tej ziemi mieszkające; kto posiada pewną władzę nad innemi, ten, w miarę tej powagi i władzy, odpowiada za nich i za ich potrzeby. Niech się zajmie przedewszystkiem ubogiemi sierotami i opuszczonymi — to jego wyraźny obowiązek".

„Wielkie przykazanie chrześcijańskie — pisze na innem miejscu — polega na miłości Boga i bliźniego, a chrześcijanin świadczy, że godnym jest tego wielkiego imienia, gdy wypełnia miłosierdzie względem nędznych".

„Jest to wspólny obowiązek każdego w stosunku do jego możności, lecz szczególnie dotyczy posiadaczy wielkich obszarów i wielkich dochodów, mają też obowiązek zaopatrywania potrzeb tych którzy zostają w nędzy".

W myśl tych zapatrywań powołuje św. Wincenty á Paulo do życia Stowarzyszenia pań Miłosierdzia; podobne stowarzyszenia zakłada, tylko nieco później, dla mężczyzn.

Bogate damy znakomitych rodów, baronowie, a nawet królowa, zniżają się pod wpływem św. Wincentego, odrzucają dumę i spieszą z pomocą ubogim a także nawiedzają ich osobiście.

Kiedy w czasie powszechnej nędzy, spowodowanej wojną, niósł św. Wincenty posiłki materjalne ubogim, zasoby swe czerpał właśnie ze Stowarzyszenia Miłosierdzia. „Nie do uwierzenia — pisał wówczas — ile te damy mają trudności przy dźwiganiu brzemienia tak wielkich wydatków, które przenoszą piętnaście tysięcy lirów rocznie".

„Po skończonej wojnie, gdy jeden z misjonarzy, Franciszek Herbert, został biskupem w Agen, próbował dokładnie porachować sumy wydane przez św. Wincentego na uczynki miłosierdzia i otrzymał ogromną sumę dwunastu miljonów lirów, tj. czterdziestu ośmiu miljonów franków" (Bougaud).

— I skąd, spytamy się może, czerpał siły św. Wincenty à Paulo do tak wytężonej, a wszechstronnej działalności na polu miłosierdzia?

— Kościół napoił go ze źródła miłości Chrystusowej. Bo duch Chrystusa jest potężny, Jego ideał porywający, a miłość zwycięska. W Kościele katolickim uwił ten Święty wieniec, którym okolił bogatego i ubogiego, znosząc przytem przepastną, dzielącą ich od siebie wiekową różnicę. Jedynie Kościół Chrystusowy potrafi uszczęśliwić ludzkość; wszak

on tylko wyda wspaniałe, olbrzymie postacie, wobec których komuniści wraz ze swemi wywrotowemi, bezbożnemi hasłami, są tylko szkieletami bezdusznemi. Chcemy szczęścia — weźmy je z rąk Kościoła.

Marja opiekunka ludzi.

Pewien młody człowiek z zacnej rodziny wśród uciech i złego życia stracił zupełnie wiarę. Opuszczony od rodziców, którym wiele sprawiał zgryzoty, i pozbawiony wszelkich środków utrzymania, przyjął miejsce nauczyciela w jednej z publicznych szkół. Lecz wkrótce jego gorszące postępowanie ściągnęło nań uwagę przełożonych i został od obowiązku usunięty. Wówczas jego rozpasanie nie miało granic. Po kilkudniowej rozpuście był w okropnem położeniu; poczuł wstręt do życia, był przygnębiony, wreszcie postanowił utopić się. Poszedł nad brzeg Sekwany i gotował się do popełnienia swego zamiaru, gdy nagle usłyszał głos: „ostrożnie, ostrożnie!“ Byli to flisacy, którzy układali liny, a których on w swem wewnętrznem zamieszaniu nie spostrzegł. Cofnął się więc i szedł dalej wzdłuż rzeki, by w innem samotnem miejscu rzucić się do wody. Nagle przyszła mu taka myśl do głowy: „za kwadrans, mówił do siebie, wyciągną mego trupa na brzeg, ale moja dusza... gdzie moja dusza będzie?“ Stanął jak wryty, kilka minut namyślał się, wreszcie zawrócił do miasta i szedł wzdłuż ulicy, nie wiedząc sam, dokąd idzie. Gdy doszedł do końca ulicy, spojrzał w górę, aż oto był u drzwi kościoła Najświętszej Panny Zwycięskiej.

Wszedł mimowolnie do niego, a wyczerpany na siłach wskutek znużenia i bolesnych wzruszeń, usiadł niedaleko ambony. Była już późna pora; lampy palące się ustawicznie przed cudowną statuą Matki Najświętszej, sciągnęły na siebie zwrok nieszczęśliwego młodzieńca. Nagle spojrzał na oblicze Marji i przy tem wejrzeniu uczuł w swem sercu, jak sam to później opowiadał, coś tak dziwnego, tak poruszającego, że zerwał się z siedzenia i z pośpiechem wyszedł, jakby od ręki nieprzyjacielskiej uciekał. Całą noc dręczony był tem niewypowiedzianem uczuciem strachu, a że chciał sobie wytłumaczyć jego powody, więc postanowił następnego dnia z rana do tegoż kościoła wrócić. W istocie poszedł tam, dokąd go jakaś niewiadoma siła ciągnęła. Zaledwie wszedł i szukał oczyma wizerunku Matki Bożej, aż oto spostrzegł klęczącego

u Jej stóp tamtejszego proboszcza. Zbliżył się i zawołał głośno: „księże proboszczu!“ Ten odwrócił się i zapytał: „czego żądasz przyjacielu?“ — „Zaprawdę“, odpowiedział, „sam nie wiem, pocom księdza proboszcza wołał, ale proszę być pewnym, że nie dla spowiedzi“. Proboszcz powiedział doń łagodnie: „Ależ o tem niema mowy, przyjacielu, lecz zdajesz mi się być bardzo przygnębiony, bardzo nieszczęśliwy!... Wczoraj przechodząc tędy wszedłem do kościoła, dziś znowu przyszedłem i chcę właśnie opowiedzieć wrażenie jakiegom doznał. „Proboszcz słuchał tego opowiadania, lecz łaska Marji już swój wpływ wywarła; nagle młody człowiek wybuchł płaczem, padł na kolana i prosił o spowiedź. Od tej szczęśliwej chwili w tem zepsutem sercu nastąpiła cudowna zmiana. Matka Najświętsza swą przemożną przyczyną pozyskała duszę, która już była nad brzegiem przepaści, a Bóg w nieskończonem miłosierdziu uczynił zeń wybrane naczynie, bo ów zbłąkany i cudownie nawrócony młody człowiek jest obecnie kapłanem i misjonarzem na dalekich wyspach wśród dzikich ludów; a jeśli go spotka śmierć gwałtowna, to chyba będzie śmierć męczeńska dla miłości Pana Jezusa.

Zgon założycielki Papieskiego Dzieła św. Piotra

Niedawno w Alençon, w przytułku utrzymywanym przez Siostry św. Józefa z Cluny, zmarła Joanna Bigard, wraz ze swą matką założycielką szeroko dziś po całym świecie rozpowszechnionego Papieskiego Dzieła Misyjnego św. Piotra Apostoła. Stało się to w roku 1889, gdy pobożne niewiasty, zdawna już pozostające w kontakcie z Misjami zagranicznemi paryskiemi, wzruszone alarmującemi odezwami ówczesnego wikarjusza apostolskiego z Nagasaki, ks. biskupa Cousin, postanowiły wszystkie swe siły wytężyć, by pospieszyć z pomocą w pracy nad przygotowaniem w seminarjach misyjnych misyjnego duchowieństwa krajowego. W tym celu nie szczędziły ani swych skromnych środków, ani energji przy zbieraniu ofiar, łącząc zczasem dokoła siebie inne porwane ich przykładem osoby w organizację, która od patrona parafji w Caen, gdzie wówczas przebywały, otrzymała nazwę Dzieła św. Piotra Apostoła. Kiedy w r. 1893 Leon XIII ogłosił encyklikę zwracającą uwagę świata na sprawę duchowieństwa krajowego, obie panie Bigard rozszerzyły swą akcję na całą Francję, popierane i zachęcane wszędzie przez biskupów diecezyj. — W roku 1901

kardynał Richard, arcybiskup Paryża, wyznaczył pierwszego kierownika kościelnego nowej organizacji w osobie ks. Pechenard, ówczesnego rektora Instytutu katolickiego w Paryżu. Odtąd, uznane przez Kościół oficjalnie, Dzieło św. Piotra Apostoła poczęło się jeszcze bardziej i coraz silniej rozwijać. Niebawem, po śmierci matki usunęła się od pracy czynnej, zgnębiona tą stratą i Joanna Bigard, oddając przed tem cały swój majątek na cele stworzonej przez siebie organizacji i przekazując ją Siostrom Franciszkankom Misjonarkom, które prowadziły Dzieło św. Piotra Apostoła aż do r. 1919, gdy na wezwanie Benedykta XV przejęła je św. Kongregacja Propagandy. W roku następnym centrala Dzieła przeniesiona została do Rzymu, a organizacja podniesioną do godności Dzieła Papieskiego. Obecnie Dzieło Papieskie św. Piotra Apostoła utrzymuje około 16 tysięcy kandydatów do stanu kapłańskiego w 400 przeszło seminarjach krajowych w Azji, Afryce i Oceanji.

ROZMAITOŚCI.

Znużony pracami Roku Świętego Pius XI spędzi dla odpoczynku pewien czas w willi Castelgandolfo pośród gór Albańskich. Czasopismo Vita e Pensiero oblicza, iż blisko 79-letni Ojciec św. przyjął w ciągu Roku Świętego zgórą półtora miljona pielgrzymów, wygłosił do nich 620 przemówień, nadto 14 kazań i 9 mów na konsystorzach. W najbardziej ożywionym okresie wypadało po 8 przemówień do pielgrzymek na dzień, pozatem zaś co najmniej po 10 specjalnych audjencyj dla biskupów, nuncjuszów i dyplomatów. Nic dziwnego, że Głowa Kościoła zapragnęła wypoczynku. Ale do Castelgandolfo udaje się z dworem i będzie tam załatwiać sprawy bieżące.

P. Teresa Mayer, obywatelka austrjacka, obecnie nieżyjąca, zbierała przez całe życie pierścienie różnych okresów historycznych. Kolekcja liczy ok. 750 sztuk, reprezentujących średniowiecze, odrodzenie wiek 18-ty i 19-ty. Spadkobiercy postanowili ją spieniężyć i zwrócili się w tym celu do jubilerskiej firmy Teodora Fischera w Lucernie. Tym sposobem największy prywatny zbiór pierścieni na świecie będzie z początkiem maja wystawiony na sprzedaż w Zurychu.

Stolica Jugosławji była do niedawna stosunkowo niewielkiem miastem. Obecnie połączono ją mostem na Sawie z Zemuniem i mostem na Dunaju z Pańczewem, wcielając do niej te miejscowości. Od 1 kwietnia należy nadto do Belgradu 13 wsi okolicznych. Tym sposobem obszar miasta wzrósł pięciokrotnie. Tworzy on olbrzymie koło, którego średnica wynosi niewiele mniej od 50 km. Podobno żadna ze stolic europejskich nie zajmuje takiej powierzchni. Ludność dochodzi jednak tylko do 300 tysięcy, a więc pod tym względem Lwów i Kraków mają wyższość.

32 lat minęło od założenia hinduskiego uniwersytetu w Gurubula. Leży on u stóp gór Karia, poza któremi otwiera się widok na niebotyczne wiecznym śniegiem pokryte szczyty Himalajów.

Nazwa uniwersytetu jest w tym wypadku rodzajem pars pro toto gdyż pobyt w zakładzie wychowawczym w Gurukula trwa lat 14. Chłopcy wstępują tam między 6-tym a 8-ym rokiem życia, pozostają bez

przerwy aż do ukończenia studjów. Stają się na ten czas członkami rodziny nauczyciela, który uroczyście przyjmuje za nich odpowiedzialność.

Tryb życia jest spartański. Wszyscy uczniowie z wyjątkiem najmłodszych wstają o 4-tej rano i przez 1½ godziny uprawiają gimnastykę, poczem kąpią się w czystych, lodowatych wodach Gangesu. Następuje dłuższe nabożeństwo, polegające na powtarzaniu wierszy sanskryckich, a dalej na rodzaju ofiary, przy której rozgrzewają się nieco, gdyż siedzą naokoło bronzowego naczynia, napełnionego płonącem, topionem masłem i drobnemi kawałkami wonnego drzewa, rzucając w płomienie cukier, zioła i korzenie.

Dopiero po tem wszystkiem jedzą studenci skromny posiłek. Do obfitszego siadają po dwóch godzinach nauki, a wtedy zaczynają się właściwe wykłady, trwające aż do nocy.

Ojciec św. był w Castelgandolfo, dokąd udał się, by zobaczyć prace nad przygotowaniem letniej rezydencji. Zwiedziwszy willę, obserwatorjum astronomiczne, odrestaurowane portyki i krypty z czasów Domicjana, Ojciec św. dłuższą chwilę zatrzymał się w kaplicy, poświęconej Najświętszej Pannie Częstochowskiej. Właśnie poprzedniego dnia wieczorem nadeszła kopja cudownego obrazu przysłana przez OO. Paulinów, lecz nie była jeszcze umieszczona na ołtarzu. Ojciec św. polecił niezwłocznie umieścić obraz na właściwem miejscu. Z wielkiem zadowoleniem oglądał również Ojciec św. posąg Dobrego Pasterza, wykonany przez prof. Rosena i umieszony w jednej z kwater ogrodu.

Niezwykła operacja mózgu. Prasa szwedzka donosi o niezwyłej operacji mózgu, która została dokonana w jednej z klinik stockholmskich i trwała 8 godzin. Podczas operacji, chorego poddawano jednej transfuzyj krwi przeciętnie na godzinę, wlewając ogółem 4 litry krwi. Znakomity chirurg, dr. Herbert Oliverona, który dokonał operacji, stwierdził, iż chodziło o niezwykle skomplikowany wypadek narośli na mózgu, co spowodowało długotrwałość zabiegu operacyjnego.

Wspaniała stara katedra, zbudowana z początkiem wieku 18-tego w Villahermora, stolicy meksykańskiego stanu Tabasco, ma być rozebrana, aby zrobić miejsce olbrzymiemu parkowi, poświęconemu wszelkim sportom. Rzecz jest w związku ze zwalczaniem Kościoła w Meksyku, gdyż ustawa, uchwalona przez stan Tabasco, ograniczyła ilość kościołów do minimum i tym sposobem część ich musi być zburzona.

HUMOR.

Sprytne dziecko. — Co zrobiłeś z temi dwudziestoma groszami, które ci dałem, żebyś zażył lekarstwo?

— Za dziesięć groszy kupiłem cukierków, a dziesięć dałem Kaziowi, żeby za mnie zażył lekarstwo.

Kuracja. — Żona: — No i co ci powiedział lekarz?

Mąż: — Polecił mi ruch i górskie powietrze.

Żona: — Doskonale. Pójdziesz w takim razie na górę i zrobisz porządek wśród rupieci, które tam leżą.

Potęga nauki. Małego Karolka przeniesiono do nowej szkoły.

— Jakiegoż masz tutaj profesora, pyta ojciec.

— Bardzo pobożnego, tatusiu...

— Skądże to wiesz?

— Bo po każdej odpowiedzi składa ręce i mówi: — „Boże, Boże“...

Najświętsza Marja Panna Patronką młodzieży akademickiej.

Polska młodzież akademicka nie miała dotychczas swego patrona. Ponieważ zaś w swej olbrzymiej większości jest głęboko religijna, pragnieniem jej było uzewnętrznić swoje prawdziwe oddanie wierze katolickiej, zamanifestować swe gorące uczucia miłości i przywiązania do niej, a zarazem zyskać orędownika w niebie.

Ostatnio grono osób, będących najwybitniejszymi działaczami akademickimi, postanowiło przeprowadzić wybór patrona młodzieży akademickiej. Zważając na specjalny kult, jakim przez całą młodzież akademicką jest otoczona Najśw. Panna Marja, zdecydowano przeprowadzić szeroką akcję mającą na celu uzyskanie zezwolenia Stolicy Apostolsktej na ogłoszenie pierwszej niedzieli maja świętem Matki Boskiej Patronki Polskiej Młodzieży Akademickiej, zebranie podpisów na specjalnych deklaracjach i jaknajwspanialsze przygotowanie samego aktu ślubowania, który odbyć się ma 5 maja 1935 r.

Pierwszym aktem przygotowań była ogólnopolska pielgrzymka akademicka do Częstochowy, która odbyła się dnia 6 maja rb. Udział w pielgrzymce wzięła ogromna grupa warszawska, licząca przeszło 1000 osób oraz delegacje i pielgrzymki innych środowisk akademickich.

Pielgrzymka warszawska wyjechała dnia 5 maja specjalnym pociągiem, ciągnionym przez dwie lokomotywy. Wszyscy prawie uczestnicy pielgrzymki odbyli w kościele akademickim św. Anny spowiedź zorganizowaną przez Komitet Pielgrzymki. Po przybyciu do Częstochowy w niedzielę rano, pielgrzymka, poprzedzana przez liczne poczty sztandarowe akademickich organizacyj katolickich, samopomocowych i korporacyj, udała się do klasztoru. Wszyscy członkowie mieli uprzednio rozdane teksty pieśni, to też przez cały czas pochodu rozbrzmiewały chóralne śpiewy, piękne w swej powadze i skupieniu. Na Jasnej Górze grupa warszawska połączyła się z delegacjami i pielgrzymkami z innych środowisk akademickich. Następnie udano się do kaplicy Matki Boskiej. Po powitaniu akademików przez jednego z OO. Paulinów i odsłonięciu obrazu, uroczystą Mszę św. odprawił JE. Ks. Biskup Szlagowski, który następnie w serdecznem przemówieniu wyraził radość z powstania wśród tłumów akademickich tak pięknej myśli uczczenia N. M. Panny. W czasie Mszy św. kilku księży rozdawało Komunję św. przyjętą przez wszystkich przybyłych. O godz. 10 na wspaniałem tle podwórka krużgankowego odbyło się zebranie uczestników wszystkich pielgrzymek. Po

otwarciu zebrania przez p. Polkowskiego, krótkie przemówienie okolicznościowe wygłosił JE. Ks. Biskup Szlagowski podkreślając wiecznie żywy idealizm młodzieży, omówił olbrzymie znaczenie aktu, przygotowywanego przez młodzież akademicką. Przemówienie ks. Szwejnica zakończyło zebranie, na którem przedstawiciele młodzieży akademickiej całej Polski jednomyślnie postanowili dnia 5 maja 1935 r. złożyć ślubowanie Najświętszej Pannie Marji imieniem młodzieży akademickiej i dokonać uroczystego obioru Jej na swoją Patronkę.

W południe członkowie Komitetu udali się do pałacu JE. Ks. Biskupa Kubiny celem złożenia homagjum. W tym czasie uczestnicy pielgrzymki, specjalnie serdecznie przyjmowani przez OO. Paulinów, zwiedzali skarbiec, bibljotekę i klasztor. Po odprawieniu Drogi Krzyżowej i pożegnaniu przez O. generała Prześdzieckiego, uczestnicy wszystkich pielgrzymek udali się precesjonalnie na dworzec i odjechali do domów. (KAP).

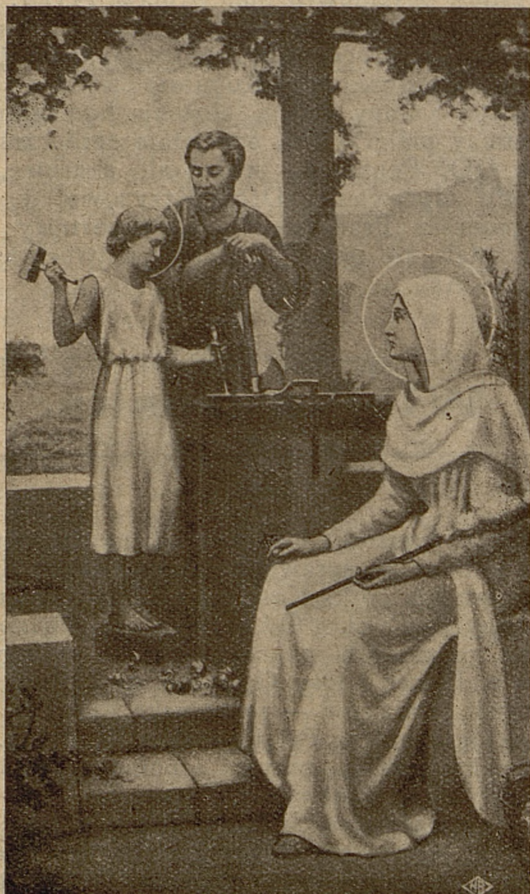
Wielka troska.

Sprawa przyszłego losu dzieci i młodzieży nie jest wyłącznie tylko sprawą rodziców. Każde dziecko jest synem lub córką Kościoła św., jest synem lub córką Ojczyzny-Polski. Od takiegu czy innego wychowania przyszłych pokoleń zależne są losy Kościoła katolickiego w Polsce i losy Ojczyzny umiłowanej. I dlatego serdeczna troska rodziców — jest troską Kościoła, troską tych wszystkich, którzy miłują Polskę i chcą jej dobra. Każdy rozumny człowiek chciałby przyjść z pomocą rodzicom w ich wielkiej i odpowiedzialnej pracy.

Jedną z najważniejszych trosk Kościoła jest opieka nad duszą dziecięcą. Wprawdzie dusza dziecka jest duchową, ale nie wyklucza to bynajmniej jej rozwoju. W tem bowiem życiu w czynnościach poznawania i chcenia zależy od ciała. Zapomocą zmysłów styka się ze światem i czerpie z niego wiadomości. W pierwszych latach dziecko żyje wyłącznie życiem zmysłów, później dopiero urabia sobie najgłówniejsze pojęcia i staje się zdolnem do wydawania sądów czyli, jak powiadamy, przychodzi do rozumu. W tym okresie ciągle pyta się ono: Co to jest? na co to jest? czemu to tak jest? skąd to jest?

Dziecko chce sobie zdać sprawę z tego, co widzi, słyszy, odczuwa, chce wiedzieć, kto to wszystko uczynił, i na co to wszystko istnieje. Rodzice muszą dziecku ciągle opowiadać

o Bogu, od którego wszystko pochodzi i do którego wszystko ma nas prowadzić. Na tem właśnie polega wychowanie pierwsze t. j. na nauczaniu, jak myśleć i jak mówić należy, co czynić wolno, a czego nie wolno. Pierwszymi nauczycielami powinni tu być ojciec i matka, oni to mają do tego prawo



„Najświętsza Rodzina".

i obowiązek. Rodzice powinni osobiście zajmować się tem wychowaniem, i czuwać nad niem starannie, ile tylko mogą. Powinni też żądać prawdziwej mądrości i ostrożności od tych, którzy zbliżają się do dziecięcia, i których zadaniem jest udzielać mu nauk i dobrych przykładów. W tem pierwszem bowiem wychowaniu wyrabiają się pierwotnie myśli, rozum,

słowo, wola, charakter, serce i sumienie. Dusza jest jakby tablicą, czystą niezapisaną, którą można rozmaicie wypełnić, jest niejako miękkim woskiem, któremu rozmaity kształt nadać można. Rozum dziecięcy jest podatny na wpływ nauczających je rodziców, przytem posiada wrodzoną ciekawość; wola jeszcze świeża, powolna na wpływy dobroczynne, stanowi niemniej grunt pod umiejętnie dokonywaną uprawę.

Wiek dziecięcy jest nasieniem przyszłości. Pragniemy odrodzenia ludzkości, pragniemy pokolenia czystego i wyzwolonego spod złych popędów i z pod niewoli grzechu i szatana. Trzeba rozpocząć to dzieło od starannej opieki nad duszą dziecięcą, uchylając przed nią wszelkie niebezpieczeństwa skażenia i zatrucia; trzeba dalej napełniać duszę dziecięcą wzniosłemi i świętemi obrazami, myślami i uczuciami. Wychowanie dziecka jest wielką sztuką, głęboką i trudną umiejętnością. Dokonywa jednak tej sztuki czysta i szlachetna miłość rodziców, kochających swe dziecię dla Boga, a więc miłość dbalsza o życie nieśmiertelne jego duszy niż o ciało jego znikome. Matka św. Ludwika mawiała do swego syna: „Drogi synu! kocham cię czule, ale wolałabym cię widzieć trupem, aniżeli ujrzeć, iż popełniasz choćby jeden tylko grzech śmiertelny". — Oby zastępy takich matek rosły z każdym dniem, któreby jak Anioł-Stróż czuwały nad duszą dziecięcą i pracowały nad jej pielęgnowaniem i kształceniem. Z dniem, w którym dziecię po raz pierwszy otworzy swe oczęta do życia i pierwszym ozwie się krzykiem, wychowanie jego się rozpoczyna.

Powinniśmy wszyscy dbać o to, aby ani jedno dziecko nie zginęło, nie zmarniało, aby było wychowane po katolicku i po polsku i mogło spełniać zczasem swój obowiązek wobec Boga i Ojczyzny. Pomagajmy więc rodzicom w wychowaniu dzieci! Popierajmy ochronki, szkoły dla dziatwy i młodzieży. Bądźmy dobrym przykładem dla młodocianych rzesz. Niech, patrząc na nasze czyny, uczą się, jak mają później pracować dla Kościoła i Polski.

Nasze misje zagraniczne.

Praca misjonarska naszych księży na Madagaskarze, szybkim krokiem postępuje naprzód. Jak światło ewangelji roztacza coraz szerzej swe błogie promienie, świadczą o tem rozliczne świątynie Boże, jakie w obecnej dobie są na ukończeniu lub dopiero wyrastają z ziemi na świadectwo, że coraz większa liczba dusz poznaje naukę Chrystusową i korzysta z jej dobrodziejstw.

I tak niedawno dopiero ukończoną została wspaniała katedra pod wezwaniem Matki Boskiej Saletyńskiej w stolicy wikarjatu w Antsirabe. Wydawnictwo jednego dziennika miejscowego ofiarowało do tej katedry ogromny dzwon największy dotychczas ze wszystkich na wyspie Madagaskaru.



Katedra pod wezw. M. B. Saletyńskiej w Antsirabe

Misje zagr. Księży Misjonarzy Saletynów.

W Betafo na ukończeniu trzynawowy kościół, obecnie tylko fasada i wieża w budowie.

W Faratsio dopiero co ukończono nowy kościół.

W Ambohimasima powstaje przy kościele nowa wieża.

W Antanifotsi rozpoczęto budować nowy kościół.

W Ambohibary jeden z naszych misjonarzy przebudowuje i powiększa stary kościół.

Wszystko to świadczy dobitnie o tem, że życie katolickie na dalekiej wyspie Madagaskaru kwitnie, pogłębia się i rozszerza coraz bardziej. Powstają coraz to nowe ośrodki i placówki misyjne. Z biednej kapliczki wyrasta kościół, z których niejeden mógłby stanąć obok pięknych świątyń europejskich. Powstają szkoły, ochronki, szpitale. Wraz z nauką Chrystusową przychodzi w te strony dalekie kultura i cywilizacja, której pionierami są zawsze misjonarze.

Ze świata katolickiego.

Mała wysepka Tristan da Cunha, zagubiona na oceanie na pół drogi pomiędzy Capetown a Buenos Aires (pomiędzy Ameryką Południową, a Afryką Południową) należy do Wikarjatu Apostolskiego Przylądka Dobrej Nadziei, nie posiada jednakże własnego duszpasterza. Trudności komunikacyjne z lądem stałym sprawiają, że odwiedziny kapłana są rzadkim wypadkiem. Niedawno odwiedził tę zapomnianą wysepkę kapłan, przybyły z Afryki. Mszy św., którą odprawił, wysłuchała jedna zaledwie rodzina (jedyni katolicy na całej wyspie). Matka tej rodziny, składającej się z dziewięciorga dzieci, napisała z tej okazji list dziękczynny do przewodniczącej Ligi Kobiet Katolickich w Capetown, której zawdzięcza wizytę kapłana. Jak się okazało, kobieta ta wraz ze swą rodziną ostatni raz słuchała Mszy św. 23 lata temu!

W Nowym Jorku wydano nowy rocznik 1934 r. „Official Catholic Directory", w którym można znaleźć interesujące dane, dotyczące rozwoju katolicyzmu. I tak np. widzimy, że ogólna liczba katolików w Stanach Zjednoczonych wynosi 20,322.594 czyli o całe 51.191 więcej aniżeli w roku ubiegłym (1932), kiedy to zanotowano przyrost 32.012 katolików. Ogółem nawróciło się na katolicyzm w Stanach Zjednoczonych 49.181 osób, czyli o 8.955 więcej aniżeli w roku 1932

Z Meksyku donoszą, że gubernator północno-meksykańskiego stanu Sonora, Rodolfo Calles, syn znanego z wrogiego względem Kościoła stanowiska generała Callesa, wydał rozporządzenie zamykające wszystkie świątynie w swej prowincji i wydalające z granic jej wszystkich kapłanów w ciągu 12 godzin. Motywem tego zarządzenia ma być ogłoszony jakoby przez katolików bojkot szkół z powodu świeżo wprowadzonego nowego programu nauczania, nieuwzględniającego wychowania religijnego. Wobec tych prześladowań wielu katolików opuściło Meksyk, przechodząc na terytorjum Stanów Zjednoczonych A. P.

W niedzielę Zielonych Świątek we wszystkich kościołach katolickich Anglji odczytany został list pasterski kardynała Bourne i całego episkopatu Anglji i Walji w sprawie Akcji katolickiej i ustosunkowania się katolickich organizacyj Wielkiej Brytanji do ataków na wiarę katolicką i moralność chrześcijańską. Wspólna akcja organizacyj katolickich pod przewodnictwem kardynała arcybiskupa Westminsteru będzie miała przedewszystkiem za cel kontrolę nad wiadomościami szerzonemi przez prasę i radjo i prostowanie informacyj fałszywych lub uwłaczających wierze, tudzież obronę interesów szkolnictwa katolickiego oraz walkę z nowym pogaństwem.

Chiny posiadaja dwa dzienniki katolickie: jeden w Hongkongu z nakładem 30.000 egzemplarzy i drugi w Tientsinie, bijący 15.000 egzem-

plarzy. Oprócz tego Państwo Środka posiada cały szereg świetnie prosperu ących czasopism katolickich. Komisja synodjalna wydaje poważny miesięcznik naukowy, drukowany w czterech językach: łacińskim, chińskim, francuskim i angielskim. Ostatnio dokonała ona tłumaczenia na język chiński Sumy św. Tomasza z Akwinu oraz wielkich encyklik papieskich. Niezależnie od tego drukuje ona magazyn dla dzieci, miesięcznik dla Akcji Katolickiej oraz kwartalnik pedagogiczny.

Pielgrzymka. W dniu 19 sierpnia b. r. odbędzie się wielka narodowa pielgrzymka do cudownego obrazu Matki Boskiej w Walsingham, w Norfolk, słynnej jeszcze w czasach poprzedzających Reformację Anglji. Pielgrzymka ta zostanie w roku bieżącym podjęta na nowo po 400 latach. Jak donoszą pisma katolickie w Anglji, w pielgrzymce tej weźmie również udział arcybiskup Westminsteru, kardynał Bourne.

Ojciec św. w piśmie, skierowanem do arcybiskupa D. Heward'a z Portlandu, wyraził swą zgodę na projekt katolików amerykańskich zorganizowania w dniach od 12 do 15 sierpnia rb. pierwszego Kongresu Marjańskiego Stanów Zjednoczonych.

Pisma rzymskie piszą z podziwem o imponującym wyczynie pewnego młodego Indusa, który pieszo przebył 5.000 kilometrów z Indyj do Wiecznego Miasta, celem złożenia osobiście hołdu Ojcu św. przed zakończeniem Roku Jubileuszowego. Indus ten, Ksawery Monteiro, wyruszył z miasta Goa w dn. 24 października roku 1932.

Według świeżo ogłoszonych statystyk urzędowych Jugosławja posiada 6.385.501 prawosławnych, 5.262.455 katolików, 1.561.155 mahometan, 254.205 protestantów i 68.505 żydów. Ostatnio na cele religijne państwo wyznaczyło 83.750 tysięcy dynarów subwencji, dzieląc ją procentowo jak następują: prawosławni 48,74%, katolicy 37,82%, mahometanie 11,2%, przyczem reszta przypadła w udziale protestantom i żydom.

W niedzielę 29 kwietnia br. upłynęło 40 lat od tej chwili, gdy dnia 29 kwietnia 1894 r. Ojciec św. Leon XIII na prywatnej audiencji pozwolił naszej świątobliwej rodaczce, hrabinie Marji Teresie Ledóchowskiej, na założenie stowarzyszenia misyjnego pod nazwą „Sodalicji św. Piotra Klawera".

W r. 1897 uzyskała „Sodalicja Klawerjańska" zatwierdzenie swych konstytucyj przez arcybiskupa salzburskiego kardynała Haller'a i została przezeń wprowadzona oficjalnie jako instytut diecezjalny o charakterze misyjnym.

W r. 1901 została „Sodalicja św Piotra Klawera" podporządkowana bezpośrednio Kongregacji Papieskiej „De Propaganda Fide".

Obecnie liczy już Sodalicja dwie setki członków i około 20.000 zelatorów, trzy czasopisma misyjne wydawane w dziesięciu językach, siedem centrali misyjnych, 26 filij a nadto 140 t. zw. punktów odbiorczych rozsianych po całym świecie.

W Salzburgu, gdzie założycielka i pierwsza Generalna Kierowniczka Sodalicji M. Marja Teresa Ledóchowska położyła fundamenty pod swoje dzieło misyjne, odbył się niedawno proces informacyjny w sprawie jej cnót. Akta tego procesu są obecnie w Kongregacji Obrzędów celem i zbadania i ewetualnej aprobaty. Sodalicja św. Piotra Klawera modli się gorąco, by w 50-tą rocznicę jej powstania t. zn. w 1944 ujrzeć mogła swą Założycielkę na ołtarzach jako Błogosławioną. Organ Sodalicji „Echo z Afryki" notuje stale od szeregu lat liczne łaski, uzyskane za przyczyną M. Marji Teresy Ledóchowskiej.

Generalną kierowniczką Sodalicji jest obecnie Marja Galkenhayn.

Delegat apostolski na Chiny, Mgr. Zamin, złożył, przyjęty z należytemi honorami, wizytę prezydentowi Chin w Nankinie. Delegatowi Apostolskiemu towarzyszyli biskupi chińscy Tsu i Hauise oraz przewodniczący chińskiej Akcji Kaiolickiej. Lo-pa-kong. W odpowiedzi na przemówienie delegata apostolskiego prezydent republiki chińskiej zaznaczył swą wielką cześć dla osoby Ojca św. i szacunek dla pracy misyj katolickich, przyczem podkreślił, że pragnieniem jego jest wejście w bliższe

związki ze Stolicą Swiętą.

W dniu 16 bm. Wikarjusz apostolski z Ningpo w prowincji Czekiang, ks. biskup Defebvre udzielił święceń kapłańskich dziesięciu Chińczykom i jednemu Węgrowi w seminarjum św. Wincentego w Kiashing, w którem sam był wyświęcony w 1910 roku.

Seminarjum św. Wincentego, założone w 1902 r. w Tinghai na archipelagu Chusan, przeniesione w dwa lata potem do Kiashing w obecnym wikarjacie apostolskim Hangohow, przyjmuje Chińczyków, a na ich prośbę również cudzoziemców, którzy pragną wstąpić do kongregacji misyjnej. W ciągu 31 lat istnienia seminarjum w Kiashing przysporzyło Kościołowi 118 księży: 81 Chińczyków i 37 obcokrajowców; dwaj z pośród nich są wikarjuszami apostolskimi: Chińczyk, ks. biskup Hou z Tinchow i Francus, ks. biskup Defebvre z Ningpo. (KAP).

W tych dniach wyszła w Paryżu książka zmarłego w styczniu b. r. znakomitego dyplomaty belgijskiego bar. Beyens'a, w której autor kreśli swe wspomnienia z tego okresu, kiedy pełnił obowiązki ambasadora przy Stolicy Apostolskiej w Rzymie. Tytuł książki: „Quatre ans à Rome", wyd. Librairie Plon.

O Benedykcie XV pisze bar. Beyens, że wszystkie wysiłki tego Papieża skierowane były w tym celu, by przywrócić pokój rozbitemu wojną światu. Kiedy zaś przekonał się, że wysiłki jego nie przyniosą upragnionej zgody wśród narodów, oddał się z ogromną gorliwością dziełom miłosierdzia, by nieść ulgę ofiarom wojny i goić rany przez nią zadane. Uwagi swe kończy taką charakterystyką Papieża: „Był to człowiek wielkiego umiaru duchowego, pełen najlepszych zamiarów i we wszystkiem oddany wielkim interesom Kościoła. Jego natężona praca umysłowa i gorący zapał wyczerpywały i absorbowały zupełnie jego siły fizyczne. Nieraz pozostawał on całemi tygodniami w swych pokojach oddany bez przerwy audjencjom, modlitwie i nauce..."

Ciekawym szczegółem, zanotowanym przez bar. Boyens'a z jednej z pierwszych rozmów z Papieżem Piusem XI, jest wspomnienie o korespondencji obecnego Ojca św. z Leninem.

Pius XI zwracał się do Lenina dwukrotnie. Po raz pierwszy prosił ks. nuncjusz Achilles Ratti Lenina o zezwolenie dla siebie na wyjazd do Moskwy. Zezwolenie to uzyskał, jednakowoż nie udał się do stolicy Rosji, otrzymawszy wyjaśnienie, że nie będzie miał na terenie Moskwy żadnej swobody, że musi mieć pod drzwiami stale straż i być prawie że więźniem przez czas pobytu. Drugi raz odniósł się obecny Papież do Lenina z prośbą o uwolnienie JE. Ks. Arcybiskupa bar. Roppa, metropolity mobylewskiego. Sprawa szła bardzo opornie. Dopiero, gdy ks. nuncjusz Ratti postawił kwestję otwarcie, że chodzi o przedstawiciela Stolicy Apostolskiej, a nie o jednostkę prywatną, Lenin ustąpił po długim namyśle.

Bar. Boyens pisze przy tej sposobności obszernie o tem, co mu Ojciec św. opowiadał na temat zatruwania dusz dziecięcych w Rosji, systematycznem zaszczepieniem bezbożnictwa od lat najmłodszych.

Mussolini zgłosił w parlamencie wniosek w sprawie przyznania misjom włoskim w Chinach nadzwyczajnego subsydjum w wysokości pięciu miljonów lir. W ten sposób szef rządu włoskiego chciał dać wyraz uznaniu dla misjonarzy swego kraju, których ofiarną pracę ożywia gorąca miłość Boga i Ojczyzny. Gotowi do wszelkich ofiar — głosi wniosek il Duce — jako pionierzy kultury włoskiej codzień dawali nowe próby swej bezinteresowności i męstwa, które nierzadko śmiercią groziło, by prowadzić dalej zaczęte dzieło. Mimo to ze strony poprzednich rządów mało mieli dowodów uznania i wdzięczności. Niebiezpieczeństwa, na które narażone było dzieło misyjne wskutek zamieszek wewnętrznych w różnych dzielnicach Chin, oraz uzyskane w ostatnich latach zdobycze tem bardziej usprawiedliwiają tę pomoc, z jaką zamierza wystąpić rząd. Bez niej opóźniłby się rozwój pracy, której wartość dla wzajemnego zbliżenia się obu narodów i dla ukształtowania się kulturalnych i

ekonomicznych stosunków włosko chińskich jest wprost nieoceniona.

Wielkie wrażenie wywołało w Niemczech zarządzenie turyngskich władz kościelnych (luterskich), wprowadzające w roku bieżącym nabożeństwo majowe. Rada kościelna w Eisenach motywuje swe zarządzenie, że chodzi tu o przygotowanie wiernych do święta Zesłania Ducha św., jednak całe społeczeństwo niemieckie z obu stron (i katolickiej i protestanckiej) uświadamia sobie jasno fakt, że decyzja rady kościelnej w Eisenach jest odpowiedzią na stałe i gorące domaganie się ludu wierzącego, by przywrócić nabożeństwa majowe. Tradycja tych nabożeństw na terenie Niemiec sięga wieków średnich i okresu wybitnych mistyków niemieckich, którzy propagowali nabożeństwo majowe ku czci Matki Najśw.

Protestanci oczywiście nie wróca treści tym swym nabożeństwom majowym, wracają jednak do ich formy... pod presją ludu.

Kampanja przeciwko organizacjom młodzieży katolickiej w Niemczech, która jedyna opiera się unifikacji, prowadzona jest w ten sposób, że co pewien czas na rozkaz zgóry w któremś z centrów katolickich urządza się nieprzebierającą w środkach nagankę na instytucje tej młodzieży. Odnosi się wrażenie, że tego rodzaju systematyczna akcja terrorystyczna dąży do tego, by zmęczyć, zniechęcić i wyczerpać nerwowo broniące swych synów społeczeństwo katolickie. Ostatnio za miejsce działania obrano Wrocław. W tych dniach zarzucono miasto ulotkami, zwróconemi przeciwko stowarzyszeniom katolickim i zawierającemi ordynarne wyzwiska i obelgi. W ulotkach tych stroną pokrzywdzoną jest naturalnie »Młodzież Hitlera«, którą młodzieńcy katoliccy prowokują rzekomo obraźliwemi okrzykami i szyderstwami. Niezależnie od tego w różnych punktach miasta a m. in. przed głównem wejściem do katedry umieszczono ochydne, bluźniercze napisy, związane ze starochrześcijańskim, katakumbowym inicjałem imienia Chrystusa Pana. Rozumie się, że takie poniewieranie najświętszych godeł chrześcijańskich musi oburzać do głębi ludność katolicką. A z drugiej strony mówi ono, kim są inicjatorzy tego rodzaju bezeceństw. By nie narazić się na konfiskatę prasa katolicka we Wrocławiu podaje wiadomość o tych nadużyciach, bardzo oględnie, ograniczając się do objektywnego stwierdzenia faktów i zaznaczenia, że tego rodzaju wykroczenia z pewnością nie odpowiadają woli Hitlera.

Książka o Biskupie-Męczenniku.

Nasza literatura biograficzna została wzbogacona cenną, źródłową pracą o księdzu arcybiskupie Janie Cieplaku. Długoletni współpracownik nieustraszonego Wyznawcy, naoczny świadek jego działalności apostolskiej i współwięzień czeki butyrskiej, ks. kan. Franciszek Rutkowski napisał obszerną, przeszło 400 stron liczącą monografję o swym Arcypasterzu, wykazując pilnie wszelkie dostępne w tej chwili źródła i dokumenty z tak niedalekiej, ale już w ciszę zapomnienia spływającej przeszłości. Książka ma skromny podtytuł „szkicu biograficznego", ale zarówno bogactwem nagromadzonego materjału, jak i sposobem wyzyskania go, zdobywa sobie prawo do nazwy poważnego studjum historycznego.

„Należałoby napisać książkę o śp. Arcybiskupie Janie Cieplaku" — zaznacza w przedmowie do tej publikacji najbliższy przyjaciel Męczennika, Ordynarjusz diecezji płockiej JE. Ks. Arcybiskup Nowowiejski. Domagała się tego wielkość



Śp. Ks. Arcybiskup Cieplak.

duszy b. administratora arhidiecezji mohylewskiej. A prawdziwa wielkość moralna zniewala do hołdu, zmusza do spłacenia długu wdzięczności za to, że wolno było patrzeć na nią zbliska, że wolno było czerpać z jej nieprzebranych zasobów i cieszyć się odblaskiem jej dostojeństwa. To też książka o arcybiskupie Cieplaku prędzej czy później zjawić się musiała. Taki jest już przywilej wielkich i świętych, że

zasługi ich i cnoty nie ukrywają się długo przed oczyma ogółu, lecz siłą rzeczy stają się przedmiotem podziwu i zainteresowania szerokich sfer ludzkich. I taki żywot, którego ciche i, aż do słynnego procesu moskiewskiego szerszego rozgłosu pozbawione, bohaterstwo codziennej walki o chwałę Bożą budziło miłość powszechną, taki żywot nie mógł nie znaleźć swego dziejopisa. A któż bardziej powołanym był do tej roli od współtowarzysza najboleśniejszych przeżyć Pasterza katolików w Rosji?

Ks. kan. Rutkowski z trudnego zadania biografa, kreślącego sylwetkę duchową postaci, zmarłej zaledwie przed kilku laty, wywiązał się z wielkiem powodzeniem. Obrawszy metodę chronologicznego przedstawiania faktów i wydarzeń z życia czcigodnego kapłana patrjoty, umiał dokonać trafnej selekcji materjału, jakim rozporządzał, i dbał troskliwie o to, by w powodzi szczegółów nie zatarły się kontury rysunku. Niemałą plastyczność obrazu osiągnął zwłaszcza w tych rozdziałach, których opis oparł nietylko na dokumentach, ale i na własnych przeżyciach. W scenie procesu przed czerwonym trybunałem, cicha, pokorna postać nowoczesnego Apostoła urosła do posągowych rozmiarów. A jak bliską, zrozumiałą i jak bardzo drogą czyni ją dyskretne odsłonięcie tych bólów serdecznych i trosk, tych tęsknot i obaw, które trapiły pozbawionego owczarni Pasterza i w Wiecznem Mieście, i na ukochanej, od lat niewidzianej ziemi ojczystej i wśród Polonji amerykańskiej! Dzięki roztropnej wnikliwości autora nietylko widzimy żarliwą wiarę, gorącą, ofiarną miłość bliźniego i inne na heroiczną miarę zakrojone cnoty Arcypasterza, ale dostrzegamy także i te cechy charakteru i te właściwości umysłu i serca, które znamionują nas ludzi zwykłych i przeciętnych. I to czyni nam tę świetlaną postać bliższą i zrozumialszą. Dowiadujemy się np., że ten niestrudzony krzewiciel i obrońca Prawdy Chrystusowej wcale nie był świetnym kaznodzieją, a jednak do łez wzruszał słuchające go rzesze, że jako profesor Akademji nie miał opinji wybitnego uczonego, że widziano w nim wykładowcę, co to oryginalność i polot poświęca podręcznikowej systematyczności, a jednak cieszył się miłością i głęboką czcią uczniów.

Ta umiejętność wydobycia realizmu psychologicznego i plastycznego odmalowania wielkiej duszy arcypasterza Cieplaka to jedna zasługa książki ks. Rutkowskiego. A drugą jest takie przedstawienie tła działalności Męczennika, że stało się ono cennym przyczynkiem do poznania historji Kościoła kat. w Rosji w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat. Śledząc tę działalność, czytelnik ma możność zapoznać się bliżej z rolą duchowieństwa polskiego w państwie carów. Autor w szerokim zakresie uwzględnił stosunki wśród wychodztwa polskiego w Rosji. Omówił warunki życia Polaków na Syberji i na Da-

łekim Wschodzie, zobrazował dzieje męczeństwa Kościoła kat. w Mińszczyźnie i rzucił snop światła na niedolę unitów rosyjskich, którzy w arcybiskupie Cieplaku znaleźli gorliwego opiekuna. Z taką samą a może i większą sumiennością przedstawione zostały stosunki kościelne w dobie wojny światowej i w czasie przewrotu lutowego. A już ze szczególnem staraniem potraktował autor okres rewolucji komunistycznej, kiedy postać arcyb. Cieplaka zajaśniała blaskiem wzruszającego bohaterstwa. (KAP).

Polacy w więzieniach sowieckich.

Ubiegła zima przyniosła więźniom i zesłańcom znaczne pogorszenie warunków egzystencji. Wielu z pośród tych dzielnych bojowników za wiarę spędziło zimę tę w najstraszniejszych mieszkaniowych warunkach, mieszkając razem z kryminalistami-zesłańcami w małych domkach lub barakach. Zarówno domki, jak i baraki są przepełnione. W pokojach o wymiarze 8 kroków długości, a 7 szerokości mieści się od 20 do 30 więźniów. W barakach mieści się kilka pięter pryczy i 300 do 350 więźniów. Można sobie wyobrazić jakiem powietrzem oddychają ci ludzie. Domki te i baraki są istnem piekłem. Od chwili, gdy powracają z robót przymusowych, nieszczęśliwi więźniowie, przemęczeni, głodni, podrażnieni, z przekleństwem na ustach, kłócą się, wymyślają sobie wzajemnie, nie pozwalając innym ani na odpoczynek ani na spokojne rozmowy. Co chwila wybuchają kłótnie i bójki. W ciasnym lokalu kotłuje się nieraz od bijących się ciał ludzi, którzy coraz mniej podobieństwa mają do człowieka, a coraz bardziej przypominają zwierzęta.

Odżywianie w barakach jest straszne. Podstawą pożywienia jest chleb; porcja dzienna więźnia to 200 do 300 gramów chleba. Zrana więźniowie otrzymują nieco kaszy, dosłownie 3 do 5 łyżek. Do kaszy dodaje się 3—5 gramów oleju roślinnego. Obiad stanowi jedna potrawa: jest nią albo kapuśniak ze starą suszoną rybą lub starem mięsem, albo zupa na kaszy jaglanej z takąż rybą lub mięsem. Na kolację otrzymują więźniowie tylko gotowaną wodę (t. zw. kipiatok").

Cóż dziwnego, że przy takiem odżywianiu i okropnych warunkach mieszkaniowych ogromny procent więźniów załamał się tej zimy zarówno moralnie jak i fizycznie. Kapłani-Polacy więzieni w Sowietach żywili wielkie nadzieje na wzmo-

żenie akcji pomocy ze strony rodaków z kraju lecz, niestety, polepszenie stosunków między Rzeczpospospolitą a ZSSR. nie odbiło się pomyślnie na losie więzionych Polaków. Znamiennym jest też fakt, że Polski Czerwony Krzyż, organizacja dobrze zorganizowana i nader czynna, jest jakoby bezsilną w sprawie opieki nad więźniami w Sowietach. Przesyłane pod adresem więźniów Polaków paczki żywnościowe, miesiącami całemi nie są odsyłane, a niejednokrotnie wcale nie trafiają do rąk tych, dla których są przeznaczone.

Obecnie dochodzą wiadomości o wzmożonej kampanji antyreligijnej GPU. Dla skuteczniejszego dopięcia swego celu Sowiety postanowiły zniszczyć w pierwszym rzędzie tych nielicznych kapłanów, którzy jeszcze pozostają w Rosji. Akcja bezbożnicza, kierowana w dużym stopniu przez czekistów-żydów, zwraca się obecnie głównie przeciwko Kościołowi katolickiemu. Niejednokrotnie sędzia śledczy GPU. zaznacza, że niepożądany dla ZSSR. wpływ kultury polskiej jest zawsze połączony z wpływem Kościoła katolickiego, który „fatalnie osłabia ducha czujności proletarjackiej" i z „sowieckich kresów zachodnich czyni dzielnicę Polski".

Kościół i Państwo.

List pasterski Episkopatu Polski z dnia 20 lutego br., oprócz wskazań ogólno-moralnych, zawiera również i pogląd Kościoła katolickiego na zagadnienia natury politycznej i społecznej. Episkopat nasz nie mógł pominąć tej dziedziny i dlatego, że życie publiczne narodu nie może pozostawać poza etyką chrześcijańską lub ponad nią i wobec zarzutów, rozpowszechnionych przez naszych pseudo-wolnomyślicieli i różnego rodzaju nowatorów, iż Kościół, mając rzekomo „ukryte cele", będąc przedstawicielem „obcej doktryny politycznej" walczy z państwem i jego rządem i że wogóle nowoczesne państwo nie może żyć w zgodzie z Kościołem, który tamuje postęp.

Zarzuty te są całkowicie bezpodstawne. Episkopat stwierdza, że "publikacje polskich wolnomyślicieli i komunistów są świadectwem zupełnego nieuctwa religijnego i braku uzdolnień do poważnej oceny chrześcijaństwa na tle społecznego życia". Do słów tych możnaby dodać, iż owe „publikacje" są jeszcze i dowodem wyraźnej złej woli ze strony nieprzyjaciół Kościoła, gdyż nauka katolicka o stosunku Kościoła i państwa nie jest wcale tajemnicą.

Episkopat Polski niejednokrotnie zabierał głos w tej sprawie, a ścisły wykład doktryny katolickiej o państwie za-

wiera List pasterski Ks. Prymasa Kardynała Hlonda „O chrześcijańskie zasady życia państwowego“, ogłoszony w 1932 r. List ten jest powszechie u nas znany, nikt zaś nie jest w stanie udowodnić, że Kościół katolicki postępuje inaczej niż naucza.

Ks. Prymas Hlond pisał w swym liście: „Nie jest rzeczą Kościoła dążyć do władzy politycznej, sprawować rządy w państwie i domagać się udziału w jego administacji. Ta dziedzina podlega całkowicie władzy państwowej...‘

Sprawami temi Kościół interesuje się o tyle, o ile wkraczają one „w sferę sumienia“, gdyż Kościół jest stróżem moralności życia publicznego.

Kto śledzi politykę Stolicy Apostolskiej uważnie, sumiennie, ten wiedzieć musi, że Kościół, nie zrzekając się nigdy swego boskiego posłannictwa, jako stróż Wiary i moralności, stara się zawsze iść rządom państw na rękę, godząc się w rzeczach ludzkich na daleko idące ustępstwa. Tak w roku 1929 doszło do słynnego traktatu lateraneńskiego z Włochami, likwidującego szczęśliwie spór o patrimonjum św. Piotra, tak w roku ubiegłym w konkordacie z Niemcami Kościół pragnął usunąć wszelkie powody do zatargu z nacjonalistycznym rządem hitlerowskim, tak wreszcie w Austrji, targanej obecnie waśnią wewnętrzną, duchowieństwo katolickie na rozkaz swej władzy usunęło się całkowicie z życia politycznego.

I w Polsce w swoim czasie Księża Biskupi, wybrani do Senatu, zrzekli się mandatów, na życzenie Ojca św., który pragnął, by Książęta Kościoła pozostawali u nas poza walką polityczną. Obecnie udział kapłanów w Sejmie i Senacie Rzplitej uwarunkowany jest zezwoleniem ich Ordynarjuszy i bardzo ograniczony. Twierdzenie więc, że duchowieństwo katolickie dąży do władzy politycznej i „klerykalizacji“ Polski — jest zmyśleniem.

Gdyby prawdą było, że Kościół, mając własne cele w polityce międzynarodowej, nie liczy się z interesami i potrzebami państwa, w danym razie polskiego, niewątpliwie Kościół powinienby zwalczać wszelką myśl o porozumieniu Rzeczypospolitej z jej sąsiadem wschodnim — Sowietami. Przecież ZSSR. to zaklęty wróg nietylko Kościoła katolickiego i chrześcijaństwa, ale i samej idei Boga. Polityka Kościoła musiałaby popychać Polskę do zatargu z Moskwą, przygotowując grunt dla krucjaty przeciw bezbożnictwu sowieckiemu, zwłaszcza, że na szerokim świecie nie braknie ani zwolenników takiej wyprawy, ani kandydatów do przewodnictwa w tych zapasach. A tymczasem Episkopat Polski, potępiając propagandę komunistyczną i ostrzegając wiernych przed jej niebezpieczeństwem, wyraźnie jednak podkreśla:

„Nie mamy tu na myśli zbliżenia politycznego, które po usunięciu przeszkód dobrego stosunku sąsiedzkiego nastąpiło

między Polską a Sowietami, pod względem międzynarodowego współżycia. Umacniając pokój na swej granicy wschodniej, Polska przyczynia się walnie do utwierdzenia pokoju europejskiego, którego jest szczerą i zasłużoną rzeczniczką".

Zarzut wreszcie, iż duchowieństwo katolickie w Polsce „niema poczucia obywatelskiego" — jest niesumienny. O pracy kapłanów naszych w dobie porozbiorowej i ich roli w życiu narodowem — mówi bezstronnie historja. Polska zawdzięcza Kościołowi zbyt wiele w tych najcięższych czasach. A czy istotnie dziś duchowieństwo polskie zapomniało o swej chlubnej przeszłości? Czy nie działa odpowiednio do warunków czasu? Gnębi obecnie społeczeństwo nasze ciężki kryzys gospodarczy. i oto w diecezji katowickiej, w najbardziej uprzemysłowionej dzielnicy kraju, duchowieństwo katolickie w 1932 r. wydało na cele dobroczynne 734.323 zł, w tem na różnego rodzaju pomoc bezrobotnym i ubogim 342.936 zł, wówczas, gdy w tymże okresie duchowieństwo śląskie i urzędnicy kurjalni otrzymali od rządu 309.338 zł. Kościół więc wydał na cele charytatywne więcej niżli otrzymał od państwa o 424.986 zł. Nie jest tu brana pod uwagę działalność charytatywna zakonów i stowarzyszeń katolickich, bardzo wydatna. A trzeba stwierdzić, że księża śląscy są przeważnie synami ludu i majątkiem osobistym nie rozporządzają.

Zamykając na to wszystko oczy, nasi nowatorowie lubią dopatrywać się wrogiego stosunku do państwa czy rządu ze strony poszczególnych kapłanów, nieraz zmuszonych występować w obronie zasad wiary i moralności chrześcijańskiej, narażając się bądź przedstawicielom miejscowej władzy bądź osobom wpływowym. Jest to złośliwe wypaczenie stosunków istotnych.

Ojciec św. Pius XI w alukucji swej do międzynarodowego kongresu młodzieży katolickiej (19.IX 1925) zaznaczył: „Należy strzec się nieporozumienia, które wtedy powstać może, gdy w pewnych chwilach My, Episkopat, duchowieństwo i świeccy katolicy uprawiamy rzekomo politykę, a w rzeczywistości bronimy tylko wiary i pełnimy jej przepisy".

Kościół zawsze będzie zabierał głos, gdy „źle się dzieje". Ale, jak pisze kardynał Hlond (1932), „Kościół będzie w każdym razie popierał państwo i bronił jego powagi". Nawet wtedy, „gdy swych praw przeciw państwu broni. Nawet wtedy, gdy go państwo ciemięży",

Państwo nowoczesne nietylko może żyć w zgodzie z Kościołem, ale Kościół jest najtrwalszą podstawą państwa i obrońcą jego autorytetu i rzecznikiem karności obywatelskiej.

„Kościół — mówi List pasterski naszego Episkopatu — nie lęka się zmian dziejowych. Dochowywa wiary Zbawicielowi i dochowa wiary ludzkości". Kościół woła, że „państwo budować należy na cnocie i uczciwości, na niezmiennych pra-

wach moralnych. Takie zasady głosi Kościół. To oczywiście nie walka z państwem, nie zagrożenie Polski".

Harmonijna współpraca państwa z Kościołem może tylko wyjść na dobre państwu. Sianie zaś nieporozumień między państwem i Kościołem leży w interesie „ginącego świata", sił, które, opierając się na fałszywych doktrynach, z nienawiści do Chrystusa, zrodzonych rzekomo „dla dobra ludzkości" i w imię „postępu", wysuwają formy życiowe przeciwne i naturze ludzkiej i prawu Bożemu. *Leon Radziejowski.*

Fundusz prasowy.

Wszystkim naszym Czytelnikom wiadomą jest rzeczą, jaką potęgą w dzisiejszych czasach jest prasa. Ile dobrego zdziałać może dobra prasa — wiedzą o tem wszyscy Drodzy Współpracownicy Saletyńscy! Jedynem naszem i Waszem pragnieniem, jedynym celem naszych wspólnych wysiłków, zabiegów jest szerzenie czci i chwały Najświętszej Marji Panny Saletyńskiej. Lecz pragnienie samo, chęć dobra — to jeszcze nie wszystko — trzeba pracować, urzeczywistnić to, co zamierzamy. Jeżeli praca dotychczasowa znikome wydała owoce — gdzie szukać przyczyny? — Niedaleko! Przyczyna tkwi w nas samych, w naszej dla sprawy Bożej oziębłości.

Otóż, Drodzy Współpracownicy, dopomóżcie nam w tej pięknej pracy około rozszerzania czci i chwały Marji Saletyńskiej! *Podajemy Wam sposób dostosowany do czasów obecnych — rozpoczynamy tak zwany „fundusz prasowy"*. Oczekujemy dobrowolnych, ochotnych datków, ofiar na to, ażebyśmy w jak najkrótszym czasie mogli zdobyć się na własną drukarnię. Czy się Wam podoba ten zamiar? — Odpowiedźcie na to najliczniejszemi, najobfitszemi ofiarami!...

Ile to broszur, ulotek, nowen, krótkich historyj, opowiadających Zjawienie M. B. Saletyńskiej możnaby puścić w świat zupełnie darmo lub za minimalną cenę!

Czy to nie dobra myśl? — Obróćmy ją w czyn!

Niech każdy, kto może złoży ofiarę! Poprze w ten sposób dobrą prasę, idąc po myśli Ojca św., a przez to Kościoła.

Na „Fundusz Prasowy" Posłańca M. B. Saletyńskiej złożyli ofiary: M. B. 100 zł, F. D. 20 zł. B. G. 3 zł, W. C. 10 zł, S. S. 2 zł, I. G. 15 zł, A. M. 4 zł, L. S. 12 zł, W. P. 1 zł, J. S. 6 zł, J. M. 8 zł. — Idźcie za tym pięknym przykładem, naśladujcie pierwszych Ofiarodawców, którzy pierwsi zrozumieli tę wielką myśl „Funduszu prasowego" Posłańca M. B. Saletyńskiej".

Spodziewamy się, jesteśmy nawet zupełnie przekonani, że każdy z naszych Czytelników pospieszy z ofiarą, choćby drobną na „Fundusz prasowy" Posłańca M. B. Saletyńskiej.

REDAKCJA.

Korespondencja „Posłańca".

Bukownica. Marji Saletyńskiej składam serdeczne podziękowanie za otrzymane łaski i polecam się wraz z całą rodziną Jej macierzyńskiej opiece. St. Wawrzyniakowa.

Matuchnie Saletyńskiej za uzdrowienie składam gorące dzięki. Stanisława Ditfeldowa.

Drohobycz. Rodzina moja już tyle razy doznała opieki, pomocy M. B. Saletyńskiej!.. Za te wszystkie łaski składam najserdeczniejsze podziękowanie Tej, która ustawicznie prosi za nami swego Boskiego Syna i o miłosierdzie błaga. Jako zelatorka dzieł saletyńskich, o ile mogę, staram się rozszerzać cześć Marji Płaczącej i nieraz byłam naocznym świadkiem ile to łask udzieliła ta dobra Matka tym wszystkim, którzy ją o pomoc i wsparcie prosili. — Więcej ufności, gorętszej miłości względem Marji Saletyńskiej — a spłyną łask zdroje na tych, którzy tę ufność w Niej położą, rozpalą miłością względem Niej swe dusze. D. T.

Grónowko. Marji Saletyńskiej za zdrowie syna składają gorące i serdeczne podziękowanie. Dużyńskich.

Jordanów. Czczę i czcić będę do końca życia Matuchnę Płaczącą za to, że przy jej opiece i za jej wstawiennictwem wyszłam z ciężkiej choroby. O ile tylko będę mogła zawsze i wszędzie, wśród krewnych i znajomych szerzyć będę cześć Marji Saletyńskiej, aby chociaż częściowo wypłacić Tej dobrej Matce dług wdzięczności. Stefanja Żądłowa.

Mańkiewicze. Wywiązując się z danej obietnicy, za odzyskane zdrowie i uleczenie z ostrej egzemy rąk składam Matce Boskiej Saletyńskiej najpokorniejsze podziękowanie i serdeczną wdzięczność za tę łaskę i polecam się nadal Jej czułej pieczy. Konstancja Krzywosądzka.

Ostrów-Mazowiecka. Najserdeczniejsze podziękowanie składam M. B. Saletyńskiej za odebrane łaski. Józefa Milewska.

Ostrzeszów. Za wysłuchanie mej prośby składam Matce Boskiej Saletyńskiej publiczne podziękowanie. Jadwiga Jaroszewska.

Przeworsk. Za uzdrowienie mego męża składam Matuchnie Saletyńskiej najgorętsze podziękowanie. — Oby jak największa liczba dusz poznała dobroć Marji Płaczącej! Antonina Switalska.

O cudownem Jej zjawieniu na górze Saletyńskiej, jej naukach, jakie nam podaje niebios Wysłanniczka opisuje „Historja zjawienia się N. M. Panny" — na górze Saletyńskiej, którą można nabyć w Redakcji „Posłańca".

Radzionków. Składam publiczne podziękowanie M. B. Saletyńskiej za odebrane łaski z prośbą o dalszą opiekę nad całą moją rodziną T. E.

Rzeszów. Spełniając obietnicę, składam Marji Saletyńskiej najgorętsze podziękowanie za otrzymaną łaskę. Marja Szczupak.

Zakrzów. Serdeczne dzięki składam Marji Saletyńskiej za uzdrowienie mojego syna. Oddaję się pod opiekę Matuchny Saletyńskiej wraz z całą rodziną. Józefa Stróżka.

Niechaj wszyscy, którzy doznali pomocy, opieki, otrzymali łaskę zdrowia czy inne dobrodziejstwo, uciekając się pod obronę Marji Saletyńskiej, z wdzięczności za ulgę w cierpieniu, pociechę w smutku i t. d. starają się według swych sił i możności **rozszerzać cześć i chwałę Marji Płaczącej**. Niech opowiadają Jej zjawienie na górze Saletyńskiej — niech rozszerzają „Posłańca", który opowiada Jej cześć, idzie za wezwaniem, ostatniem Jej poleceniem: „Ogłoście to wszystkiemu memu ludowi".

Niejeden z naszych Czytelników zapyta sam siebie lub

drugich: Kiedy się zacznie budować ten kościół ku czci i chwale Marji Saletyńskiej w Dębowcu?

Otóż, Drodzy Czytelnicy i Współpracownicy Saletyńscy, ofiary wpływają, ale jeszcze niema odpowiedniej, dokładnej sumy, aby można budowę rozpocząć. Ciężkie czasy, jakie nawiedziły świat cały w dobie obecnej, zatrzymały dzieło nasze, nie możemy urzeczywistnić naszych planów i zamiarów. Musimy czekać na lepsze czasy, a równocześnie zbierać choćby najdrobniejsze ofiary.

Mimo ciężkich czasów, mimo przedłużenia się naszych wspólnych oczekiwań, nie możemy być bezczynni. — Musimy pracować, obmyślać środki, przy których pomocy moglibyśmy zebrać jak najwięcej cegiełek na budowę. Niech więc wszyscy Współpracownicy Saletyńscy zbierają ofiary, choćby najdrobniejsze, na budowę kościoła. Niech się modlą, zanosząc korne prośby do stóp Marji Saletyńskiej, ażeby przyszła w jak najkrótszym czasie owa upragniona chwila, kiedy będziemy mogli rozpocząć budowę naszego kościoła.

Zbierajcie ofiary! Dołóżcie wszelkich starań, ażeby jak najliczniejsze grono Czcicieli M. B. Saletyńskiej zainteresowało się sprawą budowy naszego kościoła.

Przyjdzie czas, przy Bożej pomocy, opiece Marji, że rozpoczniemy budowę naszego kościoła — ale co do nas, róbmy, co jest w naszej mocy, ażeby przyspieszyć ten dzień, kiedy rozpoczniemy to dzieło, z taką tęsknotą oczekiwane.

Zachęcajcie jedni drugich do składania ofiar na kościół, do modlitwy gorącej o błogosławieństwo w tej pracy!

Może kto z naszych Współpracowników zna jedną czy drugą osobę, któraby chętnie pospieszyła nawet z większą ofiarą — niech jej przedłoży nasze zamiary, rozpali pragnienie czci i chwały Marji Płaczącej!...

Jednem słowem, Drodzy Współpracownicy Saletyńscy, niech miłość serdeczna i gorąca, jaką żywicie do Marji Saletyńskiej poda Wam tysiączne środki i sposoby, przy których pomocy, będziecie mogli urzeczywistnić Wasze i nasze zamiary t. j. wybudować kościół ku czci i chwale Marji, która jako niebios Wysłanniczka zjawiła się na Górze Saletyńskiej dla dobra i zbawienia dusz.

Na budowę kościoła Matki Boskiej Salatyńskiej w Dębowcu złożyli:

Michał Wolicki, Teofila Szymbara, Ludwika Szymbara, Marja Zółtek. Marja Bosowska. Pielgrzymka z Bóbrki w dniu 25 maja br. Marja Wójtowicz. Marja Karaś. Rozalja Gazda. Michał Tkaczyk. Karol Kosztyło. Stefanja Lokowa. Bronisława Leśniacz. Marja Skocz. Aniela Szperka. Józef Zięba. Wiktorja Reichsztowa. Jan Sokołowski. Paulina Furmanek. Kaznowska. Jan Leśniak. Stanisława Dybkowa. Walkowiak. Teresa Sobolewska. Jan Kozieł. Michalina Gradowa. Franciszka Hreczuch. Józefa Milewska. NN. Marja Mikowska. Józefa Stróżka Helena Koszubowa. Helena Cieślowa. Paulina Korzuch. Klementyna Starzakówna. Bronisława Guzek. Wincenty Targosz. Konstancja Krzywosądzka. Ludmiła Buczacka.

Helena Rodziewicz. Kazimierz Kolaska. Karol Zajchowski, Wojciech Wajda. Marja Szczupak. Jan Chwaszcz. Antoni Szędzielesz, Marja Switkowska. Stanisława Drozdowa. Roman Tokarski. Wojciech Pawletta. Jan Kranc Juljanna Radomska. Katarzyna Apolinarska. Katarzyna Błaszkiewicz. E. Sykutowska. Łucja Górska. Leon Dobrzański. Józef Janiak. Marja Machuła. Teodozja Stępień. R. M. Marja Karmińska. Stanisława Ditfeldowa. Marja Kańczakowa. Marja Kowalec. Eleonora Mruszczakowa. Stefanja Żołądkowa. Klementyna Prystajowa. Feliksa Wysokinska. Siostra M. Maciejewska.

Na chleb codzienny, jako podziękowanie M. B. Saletyńskiej za otrzymane łaski z prośbą o nowe złozyli:

Apolonja Nowakowa. Agnieszka Szymczakówna. Marja Glancowa. Joanna Kocińska. NN. NN. z Naszanowic. Ignacy Wójcik Eugenjusz Kwiatkowski. Józef i Anna Bielotowie. Katarzyna Fijaś. Marja Bar. Sylwestra Samocka. Władysław Siemaszko. Józefa Pomianek. Jan Czwaszcz. Juljanna Hosa. J. Jakiel. Marja Switkowska. B. Janicka. Jadwika Jaroszewska. Antoni Kamola. Sydonja Chądzyńska. Józef Guzdek. T. E. Michalina Kasperczykowa. Elżbieta Tarnawska. Marja Tarnawczykówna. Zofja Bielec. Eleonora Osiak. Marjan Swięs Józef Swięs, Stefanja Zapor. Antonina Cichoń. Katarzyna Pietraszek. Barbara Łacina. Klementyna Fic. Początkowa. Zofja Młyniec. Marja Wójtowicz. S. T. z Olszyn. T. M. z Olszyn. Marja Kmiecik. Józefa Sudyka. Makowa. Marjanna Kosiba. Julja Myśliwiec. Jan Sokołowski. Paluchniak. Paulina Furmanek. Marja Skowron. Aniela Wojtas. Katarzyna Swiatkowska: Stefanja Bogdanowska. Apolonja Murjasowa. J. Dudziak. Józefa Milewska. Jadwiga Kucharska. Marja Kowalska, Aniela Blasevać. Marja Babicz. Antoni Surowiec. Stanisława Bieżanka. Antoni Surowiec. Hieronim Harlukowicz. Marja Switkowska. Marja Sühsowa. Helena Iwanicka. Katarzyna Rosadówna. Antonina Switalska. Janina Vecco Katarzyna Apolinarska. Zuzanna Magnuszewska. Stefanja Kadzidłowska. Józef Motowidło. Marja Jaremkowa.

Błogosław Panie szczególniejszem Błogosławieństwem wszystkich naszych Dobrodziejów i Ofiarodawców, Oddaj Im stokrotnie w tem życiu — a po śmierci żywot wieczny.

Na misje.

Paweł Skrzyp. Katarzyna Stalówna. Antoni Stanelik. Marja Wójcikiewicz. Katarzyna Bilińska Marja Kutyła. K. Morawska. Michalina Kasperczykowa. Joanna Leśniak. Marja Musiał.

†

NEKROLOG.

Polecają się pobożnym modłom naszym dusze śp. Dobrodziejów i Czytelników „Posłańca M. B. Saletyńskiej“:

Emilja Wondraszek — Kęsów. Marja Hebdowa — Juraszowa. Michał Iwajski — Naszacowice Anna Nowak, Reinhold Kowali — Radzinków. Piotr Muszyński — Mościce. Wiktorja Ptakowa — Kraków. Zacharjasz Lis — Sietesz. Konstanty Spiker — Baranowicze. Magdalena Calińska — Bukownica. Marcin Nowak — Chlebowo. Józefa Berlińska — Swierczyna. Antoni Tarnawczyk — Drohobycz. Paweł Kielar — Bóbrka. Anna Kmiecik — Czerna:

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie; a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

W jaki sposób można przyjść z pomocą dziełom X. X. Saletynów?

1. Zapisać siebie lub drugich do Związku Matki Boskiej Saletyńskiej, składając ofiarę 2 zł.
2. Ofiarując pewną kwotę na „Chleb codzienny" z oznaczeniem dnia, w którym pragnie być polecony w szczególniejszy sposób opiece Matki Boskiej Saletyńskiej
3. Wspierając „Małe Seminarjum" choćby datkami w naturze.
4. Dając ofiarę jednorazową lub coroczną na fundusz naukowy dla kleryków XX. Saletynów, lub zbierając składki na ten cel.
5. Opiekując się powołaniami kapłańskiemi i kierując je do Zgromadzenia M. B. Saletyńskiej.
6. Nie mogąc dać ofiary pieniężnej **można naszym dziełom pomagać dając jałmużnę modlitwy. Tej najwięcej potrzeba dziełom naszym.**
7. Rozszerzając „Posłańca M. B. Saletyńskiej", którego czysty dochód przeznaczony na utrzymanie naszych wychowanków w „Małem Seminarjum", w tym celu XX. Saletyni chętnie dostarczają numerów okazowych tego pisemka.
8. Zostając zelatorem dzieł saletyńskich.

Wszelkie korespondencje — jakoteż ofiary prosimy wysyłać pod adresem:

X. X. Misjonarze Saletyni
Dembowiec koło Jasła
wojew. krakowskie
Konto czek. P. K. P. Warszawa Nr. 152 166.

Rozszerzajcie

„Posłańca Matki Boskiej Saletyńskiej".

26. Ew. u św. Marka, r. 8, 1—9		
1	N.	**6 po Ziel. św.**, *P. Krwi P. J.*
2	P.	*Nawiedzenie N. M. P.*
3	W.	Leona II pap., Anatola
4	S.	Teodora b.
5	C.	Antoniego Marji Zach.
9	P.	Łucji m.. Izajasza pr.
7	S.	Cyryla i Metodego bb.
27. Ew. u św. Mat. r. 7, 15—21		
8	N.	**7 po Ziel. św.**, Elżbiety kr.
9	P.	Weroniki p., Zenona
10	W.	7 Braci Męczenników
11	S.	Piusa I pap. m.
12	C.	Jana Gwalberta op.
13	P.	Anakleta pap. m.
14	S.	Bonawentury b. w. d. K.
28. Ew. u św. Łuk. r. 16, 1—9		
15	N.	**8 po Ziel. św.** Henryka ces.
16	P.	*Matki Boskiej Szkapl.*
17	W.	Aleksego w.
18	S.	Szymona z Lipn. Kamila
19	C.	Wincentego a Paulo w
20	P.	Czesława w. i Hieronima
21	S.	Praksedy p.
29. Ew. u św. Łuk. r. 19, 41—47		
22	N.	**9 po Ziel. św.**, Marji Magd.
23	P.	Apolinarego b. m.
24	W.	Kuneg. księż., Kryst. p. m
25	S.	Jakóba ap.
26	C.	Anny matki Najśw. M. P.
27	P.	Natalji, Pantaleona m.
28	S.	Wiktora I pap. m.
30. Ew. u św. Łuk. r. 18, 9—14		
29	N.	**10 po Ziel. św.**, Marty p.
30	P.	Rufina i Abdana mm.
31	W.	Ignacego Loyoli w.

Lipiec 1934 r.

Uroczystość Matki Boskiej Szkaplerznej (16 lipca).

LEKCJA (Ekkl. 24, 23-31). Ja jako wierne drzewo wypuściłam wdzięczną wonność, a kwiatki moje owocem czci i uczciwości. Ja Matka pięknej miłości, i bogobojności, i uznania, i nadziei świętej. We mnie wszelka łaska drogi i prawdy, we mnie wszystka nadzieja żywota i cnoty. Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy mnie pragniecie i najedzcie się owoców moich: albowiem duch mój słodszy nad miód, a dziedzictwo moje nad miód i plastr miodu: pamiątka moja na rodzaje wieków. Którzy mię jedzą, jeszcze łaknąć będą, a którzy mię piją, jeszcze pragnąć będą. Kto mię słucha, nie będzie zawstydzon, a którzy przez mię sprawują, nie zgrzeszą. Którzy mię objaśniają będą mieć żywot wieczny.

EWANGELJA (św. Łukasz 11, 27, 28). — Onego czasu: Gdy Jezus mówił do rzesz, podniósłszy głos niektóra niewiasta z rzeszy, rzekła Mu: Błogosławiony żywot, który Cię nosił i piersi, któreś ssał. A On rzekł: I owszem, błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go.

Za pozwoleniem Władzy duchownej.

Ks. Dr. Jan Pasek
cenzor.

Jasło, dnia 19 czerwca 1934 roku.

Nakładem Księży Misjonarzy Saletynów.
Odbito w Drukarni Udziałowej w Rzeszowie, ul. 3-go Maja 9.— Tel. 98